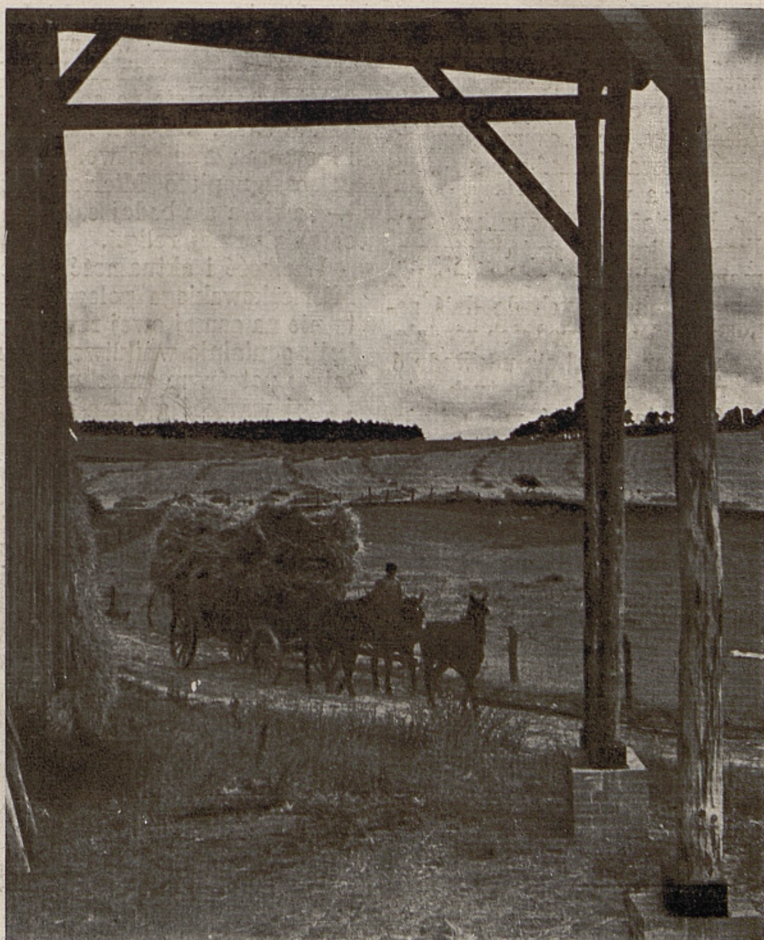
Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



ROZPOCZĘŁY SIĘ ŻNIWA. ROLNIK NASZ, ZBIERAJĄC OBFITE W TYM ROKU PLONY, ZMUSZONY PRACOWAĆ Z BRONIĄ U BOKU. MIMO WSZYSTKO Z OTUCHĄ PATRZY W PRZYSZŁOŚĆ.

Dla czego zginęła Atlantyda?

Łącznie z niniejszym numerem „Przekroju“ rozsyłamy pp. prenumeratorom, jako bezpłatną premię siódmy arkusz dzieła „Atlantyda—Europa“ Mierieżkowskiego, obejmujący str. 97—112.

Arkusz ten zawiera dokończenie rozdziału dziewiątego, oraz dwa następne — dziesiąty i jedenasty. Rozdziały te, zatytułowane: „Dlaczego zginęła Atlantyda?“ i „Krzyż w Atlantydzie“ autor poświęcił dociekaniom metafizycznych przyczyn zagłady Atlantydy, przy czym, aby zrekonstruować metafizyczny fundament, a więc religię Atlantydy, Mierieżkowski analizuje wierzenie i kulty plemion staro-amerykańskich, na podstawie licznych, zachowanych do dziś zabytków. W poprzednich rozdziałach autor starał się udowodnić, że pierwotne źródło tych wierzeń musiało tkwić, w owej nieznanej „Atlantydzie“, i zatem zasadnicze cechy kultów staro-amerykańskich pozwalają coś nie coś wnioskować o kultach Atlantyckich.

Oczywiście autor nigdzie nie twierdzi, że jego rekonstrukcja jest prawdziwą, sądzi jednak, że osiągając identyczne wyniki w zastosowaniu kilku odrębnych metod i różnych, niezwiązanych ze sobą dróg poszukiwania, ma prawo przypuszczać iż osiągnął wysoki stopień prawdopodobieństwa.

W rozdziale dziesiątym autor zastanawia się nad zagadnieniem ofiary, stanowiącej najgłębszą istotę wszelkiej religii. „Bogu ofiarowują ludzie to, co mają najdroższego — siebie albo innego człowieka. W tym „albo“ — zawarta jest śliska granica pomiędzy boskim, a demonicznym w religii“.

W kulcie staro-amerykańskim (staro-meksykańskim) składano krwawe ofiary ludzkie w tak potwornej liczbie iż „zdawaćby się mogło, że lud cały oszalał i uwierzył — zrozumiał jak dwa razy dwa cztery, że Bóg jest szatanem“.

W tych ponurych praktykach „tak samo jak w „czarnych mszach“ i szabatach średniowiecza“ łączyły się ze sobą dwa pierwiastki: krwawa lubieżność i krwawe okrucieństwo. „W tym połączeniu pisze Mierieżkowski — zawiera się bodaj cała istota satanistycznej religii.

Wielkość i aktualność dzieła Mierieżkowskiego polega zresztą nie na samej owej rekonstrukcji, genialnie wnikliwej i opartej na potężnym gmachu wiedzy — jej wartość główna — to umiejętność wykrycia i wykazania w naszej, współczesnej kulturze niebezpiecznego rozwoju tych pierwiastków, które doprowadziły i musiały doprowadzić do zagłady „pierwszej ludzkości — Atlantydy“. A co więcej autor nie tylko wykrywa ową „truciznę“, ale wskazuje również „lekarstwo“ na nią, również od tysiącleci w kulturze ludzkiej przeczuwane czy znane.

Zgodnie z zapowiedzią w (N-rze 6 (10) „Przekroju“) „Atlantyda-Europa„ dostarczana jest tylko prenumeratorom naszego pisma i w handlu księgarskim znajdować się nie będzie. Ponadto przeznaczona jest jako bezpłatna premia dla tych prenumeratorów, którzy opłacają abonament „Przekroju“ z góry, a więc

przynajmniej w pierwszym miesiącu każdego kwartału.

Zgodnie z tymi warunkami bieżący, siódmy arkusz „Atlantydy - Europy" wysyłamy tylko tym prenumeratorom, którzy już mają opłacony abonament za trzeci kwartał b. r. (względnie którzy opłacą go do dn. 20 b. m.)

*

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą nabywać początkowe arkusze „Atlantydy-Europy" wpłacając po 25 gr. za arkusz.

OD REDAKCJI

Konfiskata „Przekroju"

Poprzedni numer, 19(21) „Przekroju" uległ konfiskacie, przy czym wobec dokonania zajęcia w piątek wieczorem, nie zdążyliśmy już przygotować i wydać nowego numeru, z z opuszczeniem fragmentów skonfiskowanych.

W N-rze 19(21) „Przekroju" skonfiskowane zostały:

1) — list do redakcji.

2) — z artykułu *Rezolucja Stronnictwa Demokratycznego* na str. 778 i 779 fragmenty: po słowach — *w szerokich masach obywateli* do słów— *Społeczeństwo odrzuca i potępia;* następnie po słowach — *oddaje sprawie obrony swe siły* do słów — *Społeczeństwo gotowe walczyć;* wreszcie po słowach — *tworzyć, ulepszać i uzupełniać,* do słów — *Dla wzmożenia wszystkich sił.*

3) — z artykułu J. Gieryńskiego, na str. 786 tytuł i cały fragment początkowy aż do słów — *Najpierw uważam za wskazane,* oraz fragment po słowach — *kroczy od sukcesu do sukcesu,* do słów — *Wojna Światowa musiałaby.*

Mimo, że zajęty 19 (21) numer „Przekroju" poczta tylko wyjątkowo mogła zdążyć dostarczyć prenumeratorom — w bieżącym numerze „Przekroju" powtarzamy z poprzedniego tylko te nieliczne artykuły, które nie utraciły jeszcze swej aktualności.

w niniejszym numerze

„P r z e k r o j u"

znajdziemy między innymi:

LISTY

A znak nasz Orzeł Biały...

Kim ty jesteś? — Polak mały.
Jaki znak Twój? — Orzeł Biały.

Tak było. Symbol Orła Białego zrósł się na zawsze nie tylko z naszymi pojęciami, ale i z pojęciami cudzoziemców. W 1920 roku walczyliśmy o to właśnie, aby naszego Białego Orła nie zastąpiły gwiazdy pięcioramienne czy inne jakieś symbole. Nie wyobrażaliśmy sobie wtedy, by Polak chlubił się innym jakimś symbolem. To było w roku 1920.

Mamy rok 1939. OZN urządził wycieczkę rolniczą do Danii. Nie będę się w tym miejscu spierał ani o cel wycieczki, ani jej skład osobowy, ani o cenę wyprawy, gdyż sprawy te były już omawiane w niejednym piśmie. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na szczegół niezwykle znamienny, jaki nie był dotąd w prasie poruszany. Opieram się na informacjach otrzymanych z Danii i sprawdzonych u członków wycieczki.

Oto gdy nasi tzw. rolnicy maszerowali ulicami Kopenhagi, rozmawiając po polsku, publiczność stojąca na chodnikach patrzyła na nich z podziwem i potraktowała ich jako... shitleryzowanych Czechów. Trudno ostatecznie od Duńczyka wymagać subtelnego rozróżnienia języków polskiego i czeskiego, omyłka wynikła bowiem z opasek jakie mieli uczestnicy wycieczki. Opaska była biało czerwona (słusznie) ale z wyrysowanym wielkim znakiem O. Z. N. koloru czarnego. Dla Duńczyka, który znaku O. Z. N. nigdy nie widział, a który wciąż słyszy o swastyce, nasz ozonowy symbol przetworzył się w jakąś odmianę swastyki. Gdy w dodatku słyszał mowę słowiańską przypuszczał, że Czesi dostali takie właśnie znaki swastyki.

Dopiero następnego dnia Duńczycy dowiedzieli się z gazet że oglądali wycieczkę polską.

Rejestruję fakt bez żadnych komentarzy. Bo poco?

Warszawa. STEFAN GARLICKI.

Redakcja zawiadamia szanownych czytelników, że listy bez podpisów zamieszczane nie będą.

Okruchy »Przekroju«

Niemiecka polityka zarodowa

Zagadnienie znacznego zwiększenia przyrostu naturalnego ludności niemieckiej zajmuje dziś w Rzeszy jedno z naczelnych miejsc.

„Reichshauptamtsleiter" w dziale lecznictwa i hygieny rasy w Niemczech prof. dr. Gross oświadczył na zjeździe w Brunszwiku:

— W przyszłości każdy Niemiec uważać będzie poprostu za obowiązek etyki zawodowej mieć liczne potomstwo.

Niemcy potrzebują o 40 procent urodzeń więcej, aby zapobiedz starzeniu się społeczeństwa — i osiągną tę cyfrę... Führer zapowiedział, że w ciągu stu lat Niemcy muszą dojść do 250 milionów ludzi.

Jednym z najgorliwszych działaczy na polu podniesienia rozrodczości w Niemczech jest ginekolog dr Klinke, teść kierowniczki organizacji „Hitlermädchen" p. Scholz-Klinke. Opracował on projekt, w którym zasadniczą myślą jest uprawnienie, a nawet wręcz ułatwienie sytuacji matek i dzieci nieślubnych.

Najważniejsze punkty tego projektu sprowadzają się do postanowień, aby:

1) osoby, które dokonały spędzenia płodu, były skazywane na kary od 10 do 20 lat, a nawet na karę śmierci.

2) niezamężne matki otrzymywały bezpłatną pomoc lekarską przez trzy miesiące od połogu,

3) rodzice, którzy ośmieliliby się wyrzec swej córki, lub tylko wyrzucali jej „nieprawne macierzyństwo, karani byli grzywną w kwocie 1000 mk. i zmuszeni do utrzymania dziecka,

4) państwo przyjęło na siebie obowiązek wychowywania dzieci naturalnych, kiedy matki nie będą w stanie tego uczynić.

Wraz ze swą synową panią Scholz-Klinke, dr Klinke zabrał się do systematycznego wcielania w życie idei pomnożenia Niemców za wszelką cenę. Na ich to żądanie do każdego oddziału „Hitlermädchen" wyruszającego na przymusowy obóz pracy, dołączona

PRZEKRÓJ
CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI
ROCZNIK II NUMER 20 (22)

SPRAWY DOMOWE

O Witosie

Ostra, gwałtowna kampania podjęta na łamach „Kuriera Porannego" przez K. Hrabyka przeciw Wincentemu Witosowi nie przyniosła konsekwencji, które zapewne miała na celu spodować. Podobno w sferach miarodajnych przeważyło zdanie, że tej kampanii, potępionej przez całą poza O.Z.N. opinię polityczną kraju, nie można brać za punkt wyjścia w ustalaniu stosunku do Witosa. Nie wyklucza to jednak możliwości — twierdzą — podjęcia prób w celu stworzenia innej pozycji wyjściowej do rozegrania partii politycznej z Witosem. Nie byłaby to jednak płaszczyzna zarzutów i argumentów sformułowanych w kampanii „Kuriera Porannego".

Tymczasem Witos wyjechał na kurację do Truskawca, gdzie jego pojawienie się w dniu 22 czerwca — jak donosi korespondent „Kuriera Polskiego" wywołało dużą ciekawość wśród kuracjuszów. Ów przygodny korespondent truskawiecki p. Emix pisze, iż:

Niepisane, ale ściśle przestrzegane prawo na kuracji stanowi, że każdy stara się jaknajmniej udzielać się innym, a jaknajwięcej zajmować się sobą. Wśród licznej inteligencji polskiej, przebywającej w Truskawcu, postać b. premiera Witosa budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Wszyscy przyglądają się b. premierowi z zaciekawieniem, a wielu — z nieukrywaną sympatią. Niewielu jednak zbliża się do Witosa, który zawsze — umie trzymać dystans. Ci, co znają Witosa z wieloletniej obserwacji na terenie parlamentu, muszą stwierdzić, że przywódca ludowy zachował swój zamaszysty krok, spojrzenie jego jest jak dawniej badawcze i trochę nieufne. Wiek i przeżycia nie pozostały jednak bez wpływu na ten — zdawałoby się — żelazny organizm. Prezes Witos, zawsze noszący się prosto, pochylił się nieco ku przodowi... Pije spokojnie swoją ciepłą „Naftusię" i natychmiast opuszcza deptak...

Ów pijący „Naftusię" kuracjusz truskawiecki jest również przedmiotem zaciekawienia i zainteresowania sfer politycznych. To też nic dziwnego, że spotkawszy w ogrodzie jednej z kawiarń warszawskich pewnego polityka chłopskiego, nieczynnego już, ale doskonale zorientowanego w tendencjach i historii ruchu ludowego, w cieniu kasztana, chroniącego przed skwarem lipcowego słońca, rozmawiamy o Witosie.

Nasz rozmówca nawiązuje do ostatnich relacji „Przekroju" (Nr 18) o próbach konsolidacji opozycji, gdzie

roli Witosa poświęcił sporo uwagi w swych wynurzeniach polityk lewicy niepodległościowej i zastanawia się w jakim stopniu powrót Witosa może przyczynić się do zmiany stosunków politycznych i aktywności opozycji w Polsce.

Nie jest rzeczą łatwą — mówi nam — odgadnąć zamierzenia polityczne Witosa. To człowiek niesłychanie ostrożny, nieufny i nie zdradzający swych planów przed czasem, jaki uzna za właściwy. A przede wszystkim jest to wytrawny gracz polityczny, dążący do rezultatów praktycznych, ale również umiejący się liczyć z praktycznymi przeszkodami. Witos nigdy nie będzie kruszył kopii o ideały i impoderabilia, jeśli one nie będą mu pomocne do osiągnięcia celu, który, zdaje się, jest dziś jedynym celem jego życia — władzy. Ta władza dziś, być może, była nietylko zaspokojeniem jego ambicji, ale staćby się mogła również instrumentem zemsty.

Bo przecież zapominać nie wolno, że Witos ma za sobą i Brześć i wieloletnią emigrację. A ani jedno, ani drugie nie są czynnikami, które łagodziłyby namiętności i człowieka przerabiały w anioła. A Witos ma za sobą również pamięć swej najboleśniejszej klęski, gdy Marszałek Piłsudski przepędził go w maju 1926 roku od rządów nie jako bohatera przecież, ale jako zdrajcę sprawy chłopskiej i demokracji. Witos nie jest człowiekiem, któryby z doznanych klęsk umiał wyciągać wnioski inne, niż chęć ich pomszczenia. Zresztą pamiętać trzeba, że w końcu stycznia tego roku skończył 65 lat, a w tym wieku trudno od polityka jego pokroju żądać głębszej rewizji poglądów i metod.

— A więc, Pana zdaniem, należy oczekiwać powrotu Witosa do dawnych sojuszów z okresu Chieno-Piasta?

— Nie chciałbym bawić się w próby przewidywać i to uproszczonych, sprowadzanych do analogii. Bezpieczniej jest rejestrować fakty. Słyszał Pan może, że jeden z literatów i pisarzy chłopskich młodszego pokolenia Wojciech Skuza miał w Klubie Demokratycznym odczyt, w którym przedstawiał Witosa, jako odrodzonego duchowo na emigracji naturalnego wodza demokracji w Polsce. To była literatura, której źródeł niewiadomo czy szukać we wrażliwości nastrojów indywidualnych prelegenta czy w pewnych przesłankach propagandowych. Propaganda dziś przecież tak jest modna. Ale jeśli chodzi o fakty objektywne, to trzeba stwierdzić, że pierwszy krok Witosa poza teren swego stronnictwa był skierowany nie na Warecką, ale do pałacu arcybiskupiego w Krakowie, gdzie pielgrzymują zazwyczaj, jak panu wiadomo, politycy Frontu Morges. Witosowi zależy jednak bardzo i na lewicy. Nietylko ze względu na nastroje części Stronnictwa Ludowego a nadewszystko „Wici". Porozumienie całej opozycji, od Stronnictwa Narodowego do P.P.S., — gdyby powiodły się próby, o których informował ostatnio „Przekrój" — pozwoliłby na jakieś wspólne wystąpienie, enuncjacje, odezwę, czy coś w tym rodzaju, któraby niejako zanotyfikowała czynnikom rządowym oficjalnie powrót Witosa do polityki. Dopełnienie tego rodzaju „protokułu politycznego" niewątpliwie jest Witosowi potrzebne, a przeprowadzone mogłoby być jedynie w towarzystwie, któreby dawało gwarancję, że notyfikacja taka nie zostałaby odrzucona. Ale tu właśnie wyłaniają się trudności, które wobec stanowczego wstrętu lewicy niepodległościowej do przedmajowych sojuszów, są nie do pokonania. Entuzjaści takich kombinacji wolą przeskakiwać maj roku 1926 i cofać się

na pozycje rządu Obrony Narodowej z roku 1920, na którego czele stał i Witos i Daszyński. Ale ta analogia nie bardzo trafia. Bo tamto był rząd, a to dziś ma być antyrząd.

— Czy nie sądzi Pan, że nie mogąc pozyskać lewicy niepodległościowej, Witos nie zdecyduje się na ścisłe wiązanie się z opozycją narodową?

— To też nie jest łatwe ani proste. Stronnictwo Ludowe w ciągu kilku lat nieobecności Witosa usamodzielniło się i dojrzało. To poza tym nie jest dawny „Piast". Ideologia społeczna radykalizmu chłopskiego, reprezentowana dawniej przez „Wyzwolenie" przesączyła się w szeregi Stronnictwa, znalazła, w zmodernizowanej formie, swój odpowiednik u działaczy młodochłopskich. I w Stronnictwie Ludowym nie ma tak bezgranicznego zaufania i wiary w Witosa, jak to wydawaćby się mogło z pewnych objawów i manifestacji zewnętrznych. A tam, gdzie nie ma całkowitego zaufania, tam jest czujność. Witos wbrew tym nastrojom swego Stronnictwa pójść nie może. Coprawda i Stronnictwo pójść nie może przeciw Witosowi. Sprawy więc stoją w pewnym sensie na martwym punkcie. Ważą się wpływy i ścierają poglądy pod powierzchnią. Waży też swoje decyzje Witos, bo zdaje sobie niewątpliwie sprawę, że decyzje powzięte zbyt pohopnie, mogłyby narazić na szwank spoistość Stronnictwa. A to Stronnictwo — to dziś cały jego kapitał polityczny. W każdym razie argumenty, które mogą wpływać na decyzję Witosa, nie będą ideologiczne, lecz taktyczne.

Wielkie krople deszczu poczęły spływać z liści kasztana na nasz stolik. Ogród opustoszał. Gdzieś zachodnią stroną, za Raszynem szła letnią, grzmiąca, błyskawicowa burza. Trzeba było zostawić niedopitą kawę i kończyć rozmowę.

Rezolucje ugrupowań politycznych

W cyklu enuncjacji ważniejszych grup społecznych i partyj politycznych, ogłaszanych na łamach naszego pisma (porównaj: *Tezy programowe O.Z.N.* — Nr 1, str. 40; *Program i oferty Obozu Narodowego* — Nr 1, str. 52; *Program imperialny „Polityki"* — Nr 2, str. 51; *Rezolucja Centr. Zw. Rob. Przem. Chem.* Nr 15 (17) str. 679, *Uchwały Rady Naczelnej P.P.S.* — Nr 17 (19) str. 724; *Rezolucja Rady Nacz. Stronnictwa Narodowego* — Nr 18 (20) str. 751) podajemy poniżej (w skrócie) uchwały Stronnictwa Zachowawczego (Konserwatystów), według tekstu, zamieszczonego w „Czasie".

Rzeczpospolita Polska była pierwszym państwem w Europie, które oparło się w sposób stanowczy dalszemu pochodowi imperializmu Trzeciej Rzeszy. Było to możliwe, dzięki zwartości i jednomyślności narodu polskiego w sprawach dotyczących jego bytu i jego honoru, dzięki sile militarnej, którą Rzeczpospolita reprezentuje, wreszcie dzięki polityce zagranicznej rządu polskiego, która zdołała zapewnić naszemu państwu całkowitą swobodę decyzji.

Naród polski znajduje się dzisiaj w obliczu ciężkiej próby, którą musi przetrwać zwycięsko. Związani nierozłącznie z polskim morzem zarówno historią, polityczną koniecznością i potrzebami gospodarczymi nie możemy pozwolić pod żadnym pozorem na jakiekolwiek uszczuplenia naszych praw i naszego stanu posiadania nad Bałtykiem. Próba ta wymaga zespolenia wszystkich sił społecznych i ich skoordynowania z działalnością rządu. Konsolidacja spontaniczna, która była bezpośrednim rezultatem roszczeń niemieckich, nie może być za tym zjawiskiem chwilowym, lecz musi się przekształcić w stan trwały...

Siła Rzeczypospolitej zależy nietylko od mocy ducha, wyszkolenia i zaopatrzenia naszej armii i nietylko od roztropnego i dalekowzrocznego kierownictwa polityką gospodarczą, ale tak samo od należytej i na wyraźnym programie opartej polityce wewnętrznej...

Na szczególne podkreślenie, zwłaszcza w chwili obecnego międzynarodowego napięcia, zasługuje problem mniejszości narodowych. Z jednej strony zachowanie się mniejszości niemieckiej wymaga zastosowania wobec niej nie sporadycznych represyj, lecz środków opartych na prawie, któreby uniemożliwiały czyny sprzeczne z interesem państwa i z poczu-

ciem godności narodu polskiego, z drugiej zaś strony chwila obecna się ku temu nadaje, by stosunki mniejszościowe na Kresach Wschodnich znormalizować. Obecne położenie międzynarodowe nie powinno również odsuwać i opóźniać rozwiązania problemu żydowskiego...

Konsekwencją zawieszenia walki politycznej powinno być równomierne traktowanie przez rząd wszystkich obozów politycznych, które potrafiły poświęcić swe interesy partyjne, stając na gruncie racji stanu Polski. Natomiast Rada Naczelna Stronnictwa Zachowawczego uważałaby za objaw niezmiernie szkodliwy, gdyby ten stan został wyzyskany przez czynniki rządzące w kierunku, zmierzającym do stotalizowania życia politycznego.

Ponadpartyjne stanowisko rządu jest tym bardziej konieczne, że jak to wykazały wybory samorządowe nie ma w Polsce kierunku politycznego, któryby mógł pretendować do roli monopartii.

W dziedzinie społeczno - gospodarczej wysiłki całego narodu winny być skoncentrowane na problemie wzmożenia siły obronnej Państwa. Z konieczności tej naród polski zdaje sobie sprawę, dając przez subskrypcję pożyczki lotniczej i przez ofiary na F. O. N. i na F. O. M. dowód swej gotowości do najdalej nawet idących ofiar na rzecz obrony narodowej.

Rada Naczelna stwierdza jednakowoż, że zadania przypadające społeczeństwu w dziedzinie społeczno-narodowej, będą tym lepiej spełnione, im większe zostanie pozostawione pole dla inicjatywy społecznej. Administracja państwowa nie jest w stanie wszystkiego objąć, to też, jej zadaniem nie powinno być zastępowanie inicjatywy prywatnej, ale jedynie harmonizowanie jej z poczynaniami rządu...

Dając wyraz swym zapatrywaniom politycznym w chwili bieżącej Rada Naczelna wzywa wszystkich członków Stronnictwa Zachowawczego do najdalej posuniętej ofiarności na cele, związane ze wzmożeniem naszej siły zbrojnej, oraz wytężonej pracy w kierunku utrwalenia dzieła konsolidacji politycznej i osiągnięcia rezultatów utrwalających mocarstwowe stanowisko Polski.

Warszawa, dnia 5 lipca 1939 roku.

UCHWAŁY STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

Polska znajduje się w przededniu wielkiej burzy dziejowej, która zadecyduje o jej przyszłości.

Położenie międzynarodowe Polski i położenie, w jakim znalazła się większość krajów europejskich, wskazują, że nie jest możliwe ukształtowanie pokojowego współżycia narodów na podstawie nowego układu sił politycznych, wytworzonego drogą faktów dokonanych i aktów bezprawia, które przekreśliły dotychczasową równowagę europejską.

Polityka, która byłaby oparta na obronie wytworzonego stanu rzeczy, jest dla Polski niemożliwa; tylko polityka gruntownych, twórczych zmian może wydobyć Polskę z sytuacji, w jakiej się znalazła.

Nastawienie jej nie może przeto być tylko obronne w znaczeniu biernego wyczekiwania na akty przeciwnika, nie wystarczy bowiem utrzymanie obecnego stanu posiadania, jak to się usiłuje utrwalić w przekonaniu społeczeństwa.

Polska w okresie swego największego rozkwitu politycznego wytworzyła typ kulturalno-ustrojowy, oparty na poszanowaniu wolności, reprezentujący między Odrą i Dnieprem kulturę łacińską i chrześcijańską. W typie tym wychowywały się politycznie narody, które tworzyły z nami ongi wspólne państwo. I dziś zadaniem naszym jest utrzymanie kultury wolności. To jest jedno z kardynalnych zadań, jakie naród polski dziedziczy w wielkiej spuściźnie po Józefie Piłsudskim.

By to zadanie dziś podjąć, by doprowadzić do zorganizowania Europy Środkowo-Wschodniej, wespół ze wszystkimi narodami, które ją zamieszkują. Polska musi odrodzić swą atrakcyjność ustrojowo-polityczną dla tych narodów we wszystkich dziedzinach: gospodarki, kultury oraz organizacji życia zbiorowego.

Jedynie wespół z wszystkimi narodami Europy Środkowo-Wschodniej Polska będzie mogła stawić czoło agresywnemu imperializmowi niemieckiemu i stworzyć tamę dla wszelkiej zaborczości, przeciwstawiając jej idee wolności, porozumienia gospodarczego i współpracy kulturalnej.

Jeśli ma być wojna, jej cele muszą być konstruktywne, nie tylko defensywne, muszą być one takie, aby tworzyły siłę zdolną zabezpieczyć na daleką przyszłość panowanie wolności.

Pomyślnym dla Polski wydarzeniem jest zwrot, jaki się dokonał w Europie na rzecz polityki zbiorowego bezpieczeństwa, zbudowanego na programie współpracy popartej realnymi siłami, które zdolne są wymusić respekt dla traktatów i norm przyjętych.

Współpraca ta wiązać musi z nami realne siły Zachodu i Wschodu i w związku tym Polska powinna być czynnikiem równorzędnym, uprawniona do tej roli zarówno przez wartość jej siły jak i przez jej położenie, nie zaś przedmiotem o ograniczonym lokalnie znaczeniu.

W oparciu o taką współpracę Polska winna iść śmiało na spotkanie burzy dziejowej, w której wyniku uzyskać musi nowe formy

uprawnień nad Bałtykiem i mocniejsze gwarancje bezpieczeństwa przez naprawienie nowych i dawnych historycznych błędów, a także zdecydowanie ugruntować swą pozycję w tej części Europy.

Polska musi być zdolna nie tylko do szybkiego zmobilizowania sił już gotowych, ale także do wydobycia tych, które znajdują się w niej potencjonalnie.

Społeczeństwo, a w szczególności masy ludu wiejskiego, masy robotnicze, wielka gromada pracowników umysłowych muszą być powołane do twórczości politycznej w stopniu szerokim, uzasadnionym ich rolą społeczną, postawą tych mas w latach 1920 i 1926 oraz ich reakcją wobec ostatnich wydarzeń.

O Rzeczpospolitą walczyć dziś będą, jeśli przyjdzie tego potrzeba, wszyscy jej obywatele bez różnicy narodowości i wyznania. Przyjmując tę gotowość najwyższej żołnierskiej ofiary, ofiary krwi i życie, Państwo Polskie musi swój stosunek do mniejszości narodowych oprzeć na zasadach ustrojowo-politycznych odpowiadających całkowitej sprawiedliwości, zapewniając równe prawa wszystkim i przywracając tym samym Polsce sympatię i szacunek, jakie pozyskały sobie demokracja polska, nawet w latach niewoli walcząc o każdą sprawę wolności.

W zakres pojęcia potencjału obronnego wchodzi również rozbudowa sił gospodarczych, dla której nie tylko nie wolno zaniedbać reform wewnętrznych, ale reformy te staną się nieodzowną koniecznością dla wzmożenia wydajności gospodarczej kraju i dla związania mas obywateli z Państwem.

Przebudowa gospodarcza musi bardziej niż dotąd odbywać się po linii uwzględniania interesów mas ludowych, robotniczych oraz pracowników umysłowych, a to przy pomocy przebudowy politycznej i reformy urządzeń administracyjnych w duchu przyciągnięcia zainteresowanych w tej przebudowie grup społecznych do funkcyj publicznych (decentralizacja i racjonalizacja). Zwiększenie udziału świata pracy w dochodzie społecznym umożliwi Państwu w tym systemie lepsze zaspakajanie jego wzmożonych potrzeb.

Społeczeństwo, gotowe walczyć o wielkie cele państwowe, z ulgą i radością przyjęło fakt ustabilizowania się zasad i kierunku naszej polityki zagranicznej na założeniach i imponderabiliach głoszonych przez Józefa Piłsudskiego. Społeczeństwo rozumie jednak, że te same imponderabilia powinny być skrupulatnie przestrzegane i w stosunkach wewnętrznych, bo w nich właśnie tkwią źródła sił ożywiających twórczą, aktywną i zdecydowaną politykę zagraniczną.

Ugruntowuje się w społeczeństwie nastawienie twórcze i ofensywne; nastawienie to należy rozwijać. W zakresie polityki zagranicznej powinno ono wywoałć polskie koncepcje uregulowania tych zagadnień, które na tle rewizjonizmu w stosunku do traktatu wersalskiego doprowadziły do obecnych konfliktów. Polska sama powinna przeprowadzić rewizję status quo i ustalić problematy nadające się do pokojowego uregulowania, gdyby zaś przyszło do konfliktu zbrojnego — określić cele wojny, godne czekających nas wysiłków i ofiary, jasne i zrozumiałe dla wszystkich nie tylko w Polsce.

Polak zawsze gotów będzie walczyć o wolność Ojczyzny i wolnego człowieka w Polsce i w świecie. Skoro jednak społeczeństwo ma przygotowywać się do pokonywania wielkich oporów zewnętrznych, nie można zmuszać go do pokonywania oporów wewnętrznych.

Społeczeństwo chce chętnie podporządkować się ośrodkom organizacyjnym, które będą oparte na istotnym zaufaniu powszechnym i moralno-prawnym poczuciu jednostki.

Ośrodki takie trzeba tworzyć, ulepszać i uzupełniać.

W chwili obecnej, która nie jest ani pokojem, ani okresem rokowań, ani wojną militarną, lecz kampanią o najlepsze możliwości wypadowe, wysuwają się an czoło, zdaniem naszym, dwa zagadnienia: jedno — aktywność w przeciwdziałaniu polityce dalszego osaczania Polski i gry na zmęczenie gospodarcze, wywołania w niej gospodarczego zastoju oraz wyczerpania odporności, i drugie — przebudowa urządzeń politycznych w kierunku ich racjonalizacji, usprawnienia i oparcia na podstawach szerszego zaufania społecznego oraz udziału obywateli w funkcjach publicznych we właściwych formach organizacyjnych. Powinniśmy także uświadomić sobie bez czczych gestów i frazesów mocarstwowych, że kraj nasz ponosi oddawna wielkie, a w stosunku do jego struktury gospodarczej nadmierne, choć nieuniknione ciężary gotowości wojennej, stając się obozem obronnym nie tylko własnej niezależności państwowej, ale w równej mierze — w obecnym układzie politycznym świata, redutą obronną dla państw Zachodnich.

Ten stan rzeczy nie może być przyjmowany przez nas biernie w imię samej tylko gotowości do bohaterstwa, w warunkach pogorszonej sytuacji geopolitycznej oraz zubożenia naszych środków materialnych i technicznych wskutek spełnianej przez nas funkcji awangardy państw Zachodnich.

Na przestrzeni od Bałtyku do Adriatyku Polska została już od Zachodu odcięta.

Dalsze zamiary imperializmu niemieckiego są znane.

Jeśli więc mamy być przedmiotem najcięższych pierwszych i najbezwględniejszych ata-

ków nadchodzącej burzy dziejowej, podczas gdy nasi alianci pozostaną w dogodniejszych warunkach poza linią swych fortyfikacji, to w imię wspólnego interesu obrony musimy się domagać od nich wzmożenia naszych środków materialnych i technicznych tak, by w okresie obecnym walk gospodarczych i rozgrywek o dogodne punkty wypadowe Polska mogła podołać zadaniom, które jej przypadną w udziale. W dążeniu do zwycięstwa żadne względy nie mogą przesłaniać wojennych konieczności obrony.

Świadomość tego i odwaga prawdy w pojmowaniu istotnego położenia kraju nakazuje skupić uwagę na konieczności natychmiastowych i najintensywniejszych wysiłków, zmierzających do przyśpieszenia finansowej i technicznej pomocy aliantów potrzebnej dla wzmożenia tempa życia gospodarczego wewnątrz kraju, jego potencjału gospodarczego oraz wytrzymałości wojennej.

Odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń zmusza nas do zabrania głosu w ważnym momencie dziejów Polski. Pragniemy, aby wystąpienie nasze zrozumiane zostało właściwie przez tych, których odpowiedzialność przed Bogiem i historią określa sama konstytucja lub ich pozycja, jaką zajmują w kształtowaniu naszej obecnej polskiej rzeczywistości.

UCHWAY STRONNICTWA LUDOWEGO

Jak podaje *Agencja Agrarna* uchwały głównej komisji gospodarczej Stronnictwa Ludowego, która obradowała dn. 4 b.m. w Warszawie, uległy w całości konfiskacie.

Pomnik Zjednoczenia Ziem Polskich w Gdyni

Odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika Zjednoczenia Ziem Polskich w Gdyni pod przewodnictwem wicepremiera Kwiatkowskiego, który wygłosił przemówienie inauguracyjne.

Następnie p. wicepremier przedstawił dzieje prac i zamiarów komitetu, który powstał w 1928 r. Dnia 21 stycznia 1929 r. na posiedzeniu komitetu honorowego przyjęto regulamin komitetu, ukonstytuowano pierwsze władze komitetu, wybierając na przewodniczącego komitetu wykonawczego p. Marszałkową Aleksandrę Piłsudską, a komisji artystyczno-konkursowej — prof. Jastrzębowskiego. W wyczerpującej dyskusji ustalono, że pomnik winien przedstawiać np. obelisk, lub latarnię morską w formie obeliska, odpowiednio monumentalnych rozmiarów, ustawiony na najbardziej na poł. wschód wysuniętym wielkim molo w Gdyni.

Po przemówieniu wicepremiera Kwiatkowskiego przeprowadzono dyskusję nad projektem pomnika, opracowanym przez inż. Tomaszewskiego oraz powołano komitet wykonawczy z min. Romanem na czele.

Komitet posiada obecnie 500 tys. zł na budowę pomnika Zjednoczenia w Gdyni.

Koronacja Cudownej Statui N. M. P. w Jazłowcu

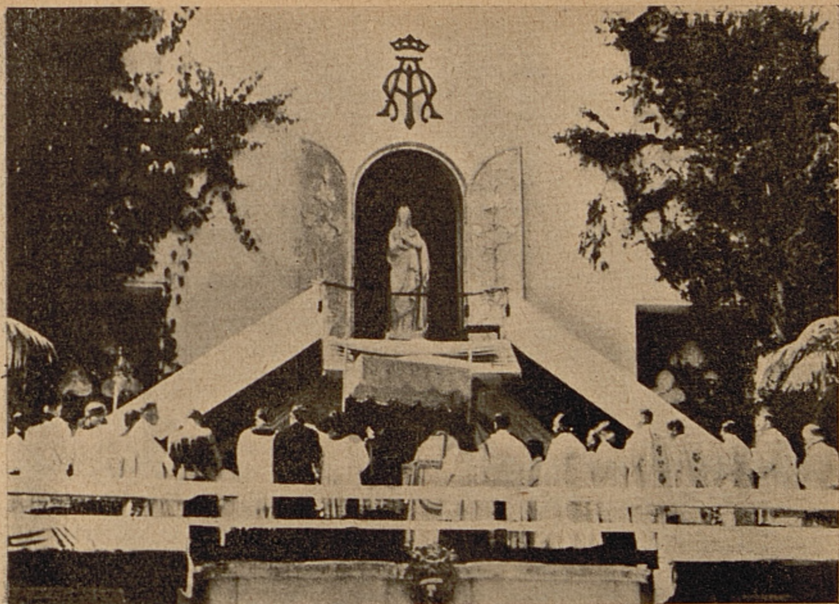
Miasteczko Jazłowiec i królujący nad okolicą klasztor ss. Niepokalanek, a z nimi całe kresy południowo-wschodnie, przeżywały w niedzielę 9 b. m. swój wielki dzień. Czczona przez całe Podole cudowna statua N. M. P. Niepokalanego Poczęcia, znana pod nazwą „Pani Jazłowiecka“ została uroczyście ukoronowana w imieniu Ojca św. Piusa XII-go złotym diademem, ufundowanym przez klasztor i jego wychowanki, pułk ułanów jazłowieckich ze Lwowa i społeczeństwo ziem kresowych.

W sobotni wieczór, w chwili powitania w klasztorze ks. Prymasa kard. Hlonda, zapłonęły przed klasztorem olbrzymie reflektory, zalewając potokami światła stojącą w niszy frontonu klasztoru cudowną statuę, cały dziedziniec i stare ruiny zamczyska.

Niedzielną uroczystość poprzedził wstęp do uroczystości święta ułanów jazłowieckich. W parku klasztornym dowódca płk. Godlewski wręczył gen. Kleebergowi złoty ryngraf pułkowy, przedstawiający podobiznę „Pani Jazłowieckiej“ oraz odznakę pułkową. Ze stojącymi w parku ułanami przywitał się następnie ks. biskup Gawlina.

Na krótko przed godz. 10 przed ołtarzem u stóp cudownej statui ks. koronator Czyżewski w obecności ks. Prymasa rozpoczął nabożeństwo, poprzedzające koronację.

W czasie nabożeństwa ks. Prymas Hlond odczytał następujące breve Stolicy Apostolskiej.



UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO PRZED AKTEM KORONACJI STATUI N. M. P. W JAZŁOWCU.

PIUS PAPIEŻ XII KU WIECZNEJ RZECZY PAMIĘCI

W miejscowości zwanej Jazłowiec, w archidjecezji lwowskiej obrz. łac., w kaplicy, która jest własnością sióstr zwanych Córkami Niep. Poczęcia, doznaje osobliwej czci posąg Najśw. Dziewicy Niepokalanie poczętej, wsławiony łaskami i cudami zarówno w czasach ostatniej wojny europejskiej jak i w trudach codziennego życia, powierzony obecnie pieczołowitej opiece Sióstr Niep. Poczęcia.

Wierni wszelkiego stanu z całego narodu polskiego napływają do tego świętego miejsca, zwłaszcza zaś wielu ze znakomitego wojska polskiego, otaczając szczególną czcią N. P. Marię, jako swoją przemożną Wspomożycielkę, aby cuda czyniącą Dziewicę o pomoc prosić lub za doznane łaski Jej dziękować.

Kiedy więc teraz dla tejże przyczyny arcybiskup lwowski obrz. łac. przedstawia uprzejmie pokorną prośbę, aby — mocą władzy papieskiej tenże posąg Niep. Dziewicy uroczyście złotym diamentem ukoronować, gdy w tenże sam sposób życzenia te popierają swymi prośbami kardynał świętego rzymskiego Kościoła Prymas Polski, razem z kardynałem św. rzymskiego Kościoła, protektorem w kurji rzymskiej Zgromadzenia Sióstr zwanych Córkami Niepokalanego poczęcia, również Nuncjusz nasz Apostolski w Polsce, arcybiskupi i biskupi tejże Rzeczypospolitej, także Naczelny Wódz polskiego wojska, senatorowie i posłowie narodu, doktorzy Uniwersytetu Warszawskiego i seminariów — My ze swej strony chętnie przychylamy się do tychże życzeń, aby powiększyć cześć wszystkich Polaków dla Bożej Rodzicielki.

Przeto wysłuchawszy kardynała św. rzymskiego kościoła prefekta kongregacji św. Obrzędów, pismem niniejszem powierzamy tę sprawę Czcigodnemu Bratu Arcybiskupowi Lwowskiemu łac. obrz. aby w dniu obranym według swego uznania, we wspomnianej kaplicy Sióstr zwanych Córkami Niep. Poczęcia w miejscowości Jazłowiec po uroczystej mszy św. sam osobiście lub przez innego Duchownego w godności Mu równego a przez Niego wyznaczonego, według przepisanego obrzędu i rytuału posąg Najśw. Marii Niepokalanej w Naszym Imieniu i mocą Naszej Władzy zachowując wszelkie przepisy uroczyście złotym diamentem ukoronował. Na to łaskawie zezwalamy nie wątpiąc, że ten święty czyn wyjdzie na dobro religii i ku duchownemu pożytkowi całego katolickiego społeczeństwa owego narodu.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka dn. XXIV maja, roku MCMXXXIX, pierwszego roku naszego pontyfikatu.

Po odczytaniu breve papieskiego, ks. Prymas Hlond poświęcił diadem, po czym solenną Mszę św. odprawił ks. arcybiskup Twardowski.

W czasie Ewangelii i Podniesienia przeszył powietrze błysk setek wyciągniętych szabel ułańskich i rozległy się salwy honorowe.

Po Mszy św. ks. Prymas wygłosił podniosłe kazanie.

Po kazaniu nastąpił kulminacyjny punkt uroczystości. Pada komenda — błyskają ułańskie szable, chylą się

sztandary. Wśród przejmującej ciszy przystępuje do statuy ks. Prymas w asyście duchowieństwa i składa na głowie „Pani Jazłowieckiej“ złoty diadem, mieniący się tęczą brylantów.

Do tronu dostojnego purpurata pod chodzi płk. Godlewski i składa imieniem pułku meldunek, że ułani jazłowieccy ślubują opiekę nad cudowną statuą i klasztorem. W imieniu wychowanek klasztoru akt wierności Matce Bożej składa jedna z panien wychowanek.

Po zakończeniu uroczystości, w parku klasztornym odbył się obiad żołnierski, a w godzinach wieczornych w klasztorze akademia.

Dla czego nie ma bilonu?

Ze wszystkich stron Polski dochodzą wiadomości o b. dotkliwym i przykrym braku bilonu. Nagle pochowały się wszędzie srebrne dziesięcio- pięcio- i dwu złotówki. Wywołuje to oczywiście przykre perturbacje w obiegu pieniężnym.

Z punktu widzenia finansowo-gospodarczego zjawisko to w jakiś objektywny i rozsądny sposób wyjaśnić się nie da, jedno zaś z najprawdopodobniejszych tłumaczeń tych przejściowych trudności, przedstawia się w sposób następujący.

Dn. 1 czerwca 1934 r. ukazało się rozporządzenie władz skarbowych o wycofaniu jako środka płatniczego banknotów dwudziestozłotowych emisji z 1 marca 1926 roku i 1 września 1929 r. (szaroniebieskie banknoty z wizerunkiem obecnego gmachu Banku Polskiego w jednym i dawnego gmachu Banku w drugim medalionie). Jako ostateczny termin wymiany tych banknotów na nowe wyznaczono dzień 30 czerwca 1939 r.

Termin ten minął więc w tygodniu ubiegłym i oto okazało się, iż mimo pięcioletniego okresu wymiany spora liczba tych banknotów — najoczywiściej tezauryzowana w „pończochach“ — nie została przedstawiona do wymiany. Kto po dniu 30 czerwca zgłosił się z takim banknotem do Banku Polskiego odejść musiał, oczywiście, z kwitkiem.

Sytuację tę wykorzystali najrozmaitsi oszuści, rozpuszczając pogłoski o nie przyjmowaniu przez Bank papierowych pieniędzy w ogóle i proponując kupno banknotów za bilon srebrny i niklowy w relacji... 15 zł. i mniej za 20 zł., oczywiście wywołało to tezawizację bilonu srebrnego, a w następstwie jego brak na rynku.

Trudności w handlu detalicznym, jakie stan ten spowodował zostaną w najbliższych dniach usunięte, a to przy pomocy wypuszczenia na rynek całej rezerwy bilonu, jaki się znajduje w Banku, a także wprowadzeniu w obieg nowej, dodatkowej emisji bilonu srebrnego, która w wysokości 50 milionów złotych zostaje wypuszczona na rynek w najbliższym czasie.

Źle się dzieje we Lwowie

Lwów, 1 lipca.

Zajmowaliśmy się już stosunkami lwowskimi*) opisując stosunki jakie wynikły podczas wyborów i po wyborach do Rady Miejskiej. Zdawałoby się, że czas najwyższy, aby na lwowskim odcinku doszło do pacyfikacji, marzenia te jednak jak dotąd są daremne. Wprost przeciwnie, w drugiej połowie czerwca walki znowu się zaostrzyły, kampania podjazdowa zamieniła się w otwartą wojnę, do której wciągnięto osoby, które normalnie powinny stać zdala od tego rodzaju kampanii.

Gdy rozmawiałem o tym we Lwowie, dowiedziałem się niejednej ciekawej rzeczy, wszyscy jednak zastrzegali się, że mówią tylko prywatnie i nie do druku. Gdyby kto inny przewodniczył na walnym zebraniu Związku Obrońców Lwowa chętnie podaliby sporo informacji i podpisaliby je pełnym imieniem i nazwiskiem, ale wobec tego co zaszło, wobec osoby przewodniczącego, wolą cicho siedzieć, choć są głęboko przekonani, że gdy w Warszawie raz wreszcie dowiedzą się o stosunkach lwowskich, to sprawy posuwać się będą innym trybem. Gorszący stan rzeczy, który trwa już od kilku miesięcy, a zaczął się po wyborach sejmowych **musi** raz nareszcie ustać.

Przegrawszy w wyborach sejmowych, dr Wojciechowski postanowił, jak to pisaliśmy odegrać się na innym odcinku. Okazję dały wybory

---

*) „Przekrój“ Nr 13 (16) str. 658

do Rady Miejskiej. Dla szerokiego ogółu jedna tylko sprawa jest pozornie niewyjaśniona. Ogół zapytuje jak to mogło się zdarzyć, że pod egidą dr Ostrowskiego, prezydenta miasta mogło dojść do akcji masowych skreśleń z list wyborczych. Gdy rozmawiałem na ten temat usłyszałem: Prezydent Ostrowski mógłby na ten temat wiele ciekawych rzeczy opowiedzieć, ale musi milczeć i tym samym oficjalnie wziąć odium na siebie. Zdarzają się w życiu takie sytuacje, że ktoś jest niewinny, ale musi wybrać albo milczenie, albo ujawnienie pewnych faktów niezbyt rycerskich.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się prezydent Ostrowski.

Mimo wszystko wybory do Rady Miejskiej zakończyły się moralną porażką dr. Wojciechowskiego i zwycięstwem dr Ostrowskiego. Postanowiono więc działać gdzieindziej. Umiejętnie rozpuszczono wieści, że nie ma mowy o tym, by dr. Ostrowski został po raz siódmy wybrany prezesem Związku Obrońców Lwowa, a to dlatego, że i góra i dół są niezadowolone.

Ośrodek kampanii przeciw dr Ostrowskiemu znajdował się, jakoby przy ul. Boularda (siedziba OZN, określenie równie we Lwowie używane jak ul. Matejki w Warszawie), gdzie prezesem jest dr Wojciechowski. Bardziej jawny ośrodek znajdował się na poczcie, wymienia się też we Lwowie szereg innych jeszcze ośrodków i czynników.

O przebiegu Walnego Zgromadzenia naoczni świadkowie opowiadają: takich zgromadzeń we Lwowie jeszcze nie było i niewątpliwie nie było ich też w innych miastach Rzeczypospolitej. Przygrywką do zebrania, które odbyło się dnia 17 czerwca b. r. było rozrzucenie na sali i na ulicy Boularda około 5000 ulotek podpisanych rzekomo przez „Obrońców Lwowa, pracowników Zarządu Miejskiego", a występujących gwałtownie przeciwko dr Ostrowskiemu. Autorzy paszkwilu nie wysilili się na nic oryginalnego. W podobny sposób usiłowano podczas wyborów do Rady Miejskiej zdyskredytować pos. Rudnickiego wydając przeciw niemu ulotki podpisane rzekomo przez Unię i młodzież narodową. Mimo, że wówczas ostro potępiono tych, co z za płotu zatrutymi kulami strzelając, uznali oni za wskazane dalej działać w tym samym duchu, pewni widać bezkarności, albowiem autorów ulotek przeciw pos. Rudnickiemu jakoś dotychczas nie wyśledzono. Lwowianie szepczą sobie wprawdzie na ucho, z której drukarni ulotki pochodzą, ale zdobyć murowane dowody przeciw tej właśnie drukarni byłoby niesłychanie trudno i dlatego... ludzie oficjalnie milczą. Oburzają się, dziwią dlaczego te właśnie czynniki angażują się w akcji tego rodzaju, ale poza smętnym kiwaniem głową niż poradzić nie mogą.

W dzień walnego zgromadzenia przyjechał do Lwowa gen. Boruta Spiechowicz i jego właśnie, jako najstarszego rangą uhonorowało prezydium funkcją przewodniczącego zebrania. Kilka miesięcy temu zarząd Obrońców Lwowa został poinformowany, że do Związku nie mogą należeć oficerowie i podoficerowie w czynnej służbie ponieważ Związek nie jest zalegalizowany w M. S. Wojsk. Pismo to przyjęto ze zdziwieniem, albowiem od 21 lat do Związku należeli bez przeszkód wojskowi w czynnej służbie. Równie niespodzianie jak to pismo przyszło, zostało odwołane. Oto w dzień walnego zgromadzenia, prasa doniosła, że wojskowym wolno do Związku należeć. Oczywiste więc było, że gdy wolno, a przyjeżdża, co jest zjawiskiem wyjątkowym generał, nie można mu odmówić przewodnictwa.

Zanim jeszcze przyjęto do wiadomości porządek dzienny, mjr St. Kopeć z Przemyśla, zresztą nie członek Związku zaproponował by na salę wpuścić b. obrońców Lwowa z Rzęsny Polskiej, nie należących do Związku. Mimo uwagi prezesa Związku dr Ostrowskiego, że tego rodzaju uchwała byłaby sprzeczna ze statutem, że przez wprowadzenie gości odbędzie się zebranie towarzyskie, a nie zebranie członków Związku, uchwała przeszła, zaraz potem chorąży F. Grek wniósł, aby tak samo wpuszczono obrońców z Dawidowa i Sokolnik, którzy czekają na ulicy i nie mają wstępu jako nie członkowie. Przewodniczący zgodził się na to ex presidio. Opozycja na samym wstępie zwycię-

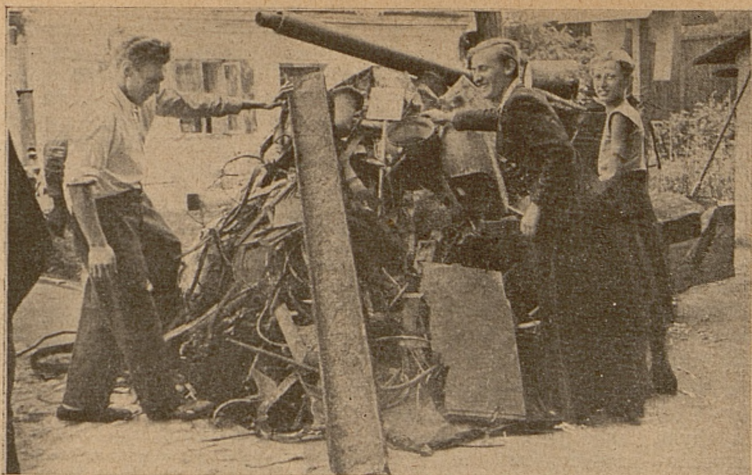


W DNIACH 10 — 19 LIPCA ODBYWA SIĘ, JAK CO ROKU ULGOWY PRZEWOZ KOLEJAMI DZIECI, PODRÓŻUJĄCYCH W TOWARZYSTWIE OPIEKUNÓW. W DNIACH TYCH DWORCE KOLEJOWE W CAŁEJ POLSCE ZAPEŁNIŁY SIĘ TŁUMEM NAJMŁODSZYCH TURYSTÓW.

żyła. Gromadzone w ciągu dni czy tygodni zastępy „głosujących" nie koniecznie z Dawidowa, Rzęsny i Sokolnik i nie koniecznie też osoby które z Obroną Lwowa miały coś wspólnego weszły na salę. Około 300 osób zaczęło wchodzić i nikt nie pytał nikogo kim zacz, jakim prawem i czy naprawdę pochodzi z pod Lwowa.

W chwili rozpoczęcia walnego zgromadzenia, tj. o piątej popołudniu ci „delegaci" nie stanowili wprawdzie nawet połowy zebrania, ale potem, gdy doszło do głosowania szeregi prawdziwych obrońców tak się przerzedziły, że pozostało ich tylko około 50, a resztę stanowili goście i oni też głosowali. Członkowie Związku doszli bowiem do przekonania, że obecność ich na sali do niczego nie doprowadzi, gdyż pewne czynniki zdecydowały się przeprowadzić grę bez skrupułów i wszelkimi metodami.

Bezpośrednio po zebraniu obrońcy Lwowa zamierzali wnieść do Urzędu Wojewódzkiego protest odnośnie waż-



MŁODZIEŻ SZKOLNA ROZWIJA W CAŁYM KRAJU ENERGICZNĄ AKCJĘ ZBIÓRKI ZŁOMU ŻELAZNEGO I METALI PÓŁSZLACHETNYCH NA F.O.N.

ności walnego zgromadzenia i ważności powziętych na tym zgromadzeniu uchwał. W tym proteście, który choć napisany na prośbę d-ra Ostrowskiego wniesiony nie został, znajdował się m. in. ustęp następujący:

Wedle powszechnie przyjętych zasad—każdy członek musi być dopuszczony do głosu, a listy mówców nie można zamykać przed rozpoczęciem dyskusji, bo dopiero z dyskusji może wyniknąć niejednokrotnie potrzeba ewentualnego zabrania głosu.

Tylko na wypadek przeciągania się dyskusji, o ile walne zgromadzenie uchwali wniosek na zamknięcie dyskusji, można wezwać obecnych do zapisywania się do głosu z tym zastrzeżeniem, że dalsi mówcy, do głosu nie zapisani, nie zostaną już dopuszczeni do udziału w dyskusji.

Również powszechnie przyjętą i w Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 roku stale praktykowaną zasadą było, że Prezes Związku, składający sprawozdanie z działalności Związku, ma prawo przemawiać każdej chwili, poza koleją zgłoszonych mówców, zwłaszcza, gdy chodzi o osobiste wycieczki lub o sprostowanie faktów naprowadzonych przez mówców niezgodnie z prawdą.

W niniejszym wypadku Przewodniczący, przez przeszło 4 i pół godziny dyskusji nie dopuścił Prezesa Związku do głosu, a kiedy ten na nieprawdziwe fakty, podawane przez mówców, zareagował głośną uwagą („zwischenruf"). Przewodniczący upomniał go, by mówcom nie przeszkadzał i zaznaczył, że otrzyma głos po wyczerpaniu kolejki mówców, których było zapisanych 37 (trzydziestu siedmiu).

Również nie dopuścił Przewodniczący Prezesa Związku do złożenia wyjaśnień przed zarządzeniem wyborów nowych Władz Związku na rok 1939—40, choć chciał złożyć oświadczenie, że jak długo znajdują się na sali nie członkowie Związku — nie można przeprowadzić głosowania. Nie uwzględnił również Przewodniczący żądania Prezesa Związku, by mógł odwołać się do Walnego Zgromadzenia członków Związku w tej sprawie i nie pozwolił Prezesowi Związku na złożenie oświadczenia, że nie zamierza kandydować do Władz Związku na rok 1939—40.

Około godziny 2-giej nad ranem dnia 18 czerwca br. kiedy z przeszło 800 członków Związku, po prawie ośmiogodzinnych naradach pozostało na sali zaledwie około 50 osób, reszta zaś obecnych w liczbie około 150 osób stanowili goście i wogóle osoby nieuprawnione do głosowania — zostało zarządzone głosowanie nad wnioskami Komisji - Matki.

Przed głosowaniem wyłoniła się dyskusja nad sposobem odbycia głosowania przyczym postawiono trzy wnioski:

1. za głosowaniem przez podniesienie ręki,

2. za głosowaniem przez okazanie legitymacji członkowskiej Związku,

3. za głosowaniem przez aklamację.

Obecna na sali większość, nieuprawnionych do głosowania, uchwaliła przeprowadzić głosowanie przez aklamację. Wtedy Przewodniczący Walnego Zgromadzenia poddał wnioski Komisji — Matki pod głosowanie stwierdzając, że zostały one uchwalone przez aklamację.

Powzięcie uchwały stanowiącej, że zebrani będą głosowali przez aklamację jest sprzeczne z ogólnymi zasadami prowadzenia obrad, gdyż skoro zostały postawione wnioski przeprowadzenia głosowania w inny sposób, niż przez aklamację, Przewodniczący winien był przeprowadzić głosowanie w sposób normalny, a ponieważ na sali były obecne w znacznej liczbie osoby nieuprawnione do głosowania, powinien był skontrolować uprawnienia wyborcze głosujących, czego jednak nie uczynił.

Do Władz Związku na rok 1939—40 zostały wybrane osoby, które nie są wogóle członkami Związku, np. ppłk. Prosołowicz Marian, mjr Kopeć Stanisław, kpt. Rapacki Alfred, Pachulicz Władysław.

Tyle w proteście. Sprawa jest zbyt poważna, osoby w grę wchodzące znane w całym kraju i pod niejednym względem zasłużone, dlatego staram się możliwie najoględniej pisać o tej, nad wyraz z bolesnej i przykrej sprawie. A piszę w przekonaniu, że czas najwyższy, aby lwowskimi stosunkami zainteresowały się czynniki miarodajne. Leży to również w interesie samego O. Z. N. Społeczeństwo lwowskie, jakkolwiek pozor nie obojętne i pozbawione możności działania, rozumie jednak dużo i umie sobie sporo dopowiadać.

Że wyborcy mają prawo wybierać tego kto im odpowiada jest jasne, ale równie chyba jasne jest, że kompania przeciw prezydentowi takiego miasta jak Lwów i prezesowi związku o takich zasługach jak Związek Obrońców Lwowa nie może tak wyglądać.

O tym jak osądzono przebieg wyborów świadczy choćby to, że wszyscy czterej wiceprezesi nie przyjęli funkcyj. Kpt. Świeżawski żołnierz w Obronie Lwowa wielce zasłużony z miejsca złożył oświadczenie że wyboru nie przyjmuje, a dalsi wiceprezesi m. inn. ppłk Prosłowicz, komendant Straży Granicznej i inż. kpt. Bujalski, b. dowódca I odcinka jednego z najważniejszych i najbardziej bohatersko w dziejach obrony Lwowa zapisanych, na zebranie konstytujące zarządu nie przyszli. I co wobec tego robiono? Sekretarza p. Pachulicza, który przedtem zawieszony został w prawach członka przez sąd koleżeński wybrano też i... wiceprezesem. Ktoby się zdziwił, tego poinformować należy, że p. Pachulicz pracuje właśnie na poczcie gdzie znajduje się jeden z ośrodków akcji.

Na zakończenie jeszcze uwaga. W tydzień później, dnia 23 czerwca odbyło się walne posiedzenie pracowników Zarządu Miejskiego, na którym szereg mówców potępiło autorów anonimowej ulotki, uchwalając w rezolucji:

Pracownicy Zarządu miejskiego i Przedsiębiorstw miejskich członkowie Związku Obrońców Lwowa z r. 1918 zebrani dnia 23 czerwca 1939 oświadczają uroczyście:

że z ulotką, jaka się ukazała na Walnym Zgromadzeniu Związku Obrońców Lwowa z r. 1918 — w dniu 17 czerwca 1939, a podpisaną „Obrońcy Lwowa — Pracownicy Zarządu miejskiego“ — nic wspólnego nie mają;

że dość posiadają cywilnej odwagi, by w wypadku ewentualnego niezadowolenia wystąpić jawnie z podniesioną przyłbicą,

wyrażają najgłębszą pogardę dla podłych i tchórzliwych paszkwilantów, którzy nie zawahali się podszyć pod cudzą firmę i w sposób niegodny honoru bojownika o Niepodległość — zatrutymi strzałami godzić w cześć i dobre imię długoletniego, zasłużonego i niestrudzonego w pracy swego Prezesa.

Zebrani Pracownicy Zarządu miejskiego i Przedsiębiorstw miejskich — członkowie Związku Obrońców Lwowa z r. 1918 zwracają się do Rady Zawiadowczej Związku Obrońców Lwowa z r. 1918 z żądaniem przeprowadzenia dochodzeń w kierunku ustalenia nazwisk autorów ulotki, oraz pociągnięcia winnych do odpowiedzialności przed sądem koleżeńskim.

Zebrani uchwalają powyższą rezolucję przesłać:

P.P. Prezydentowi m. Lwowa Drowi Stanisławowi Ostrowskiemu,

Generałowi Ludwikowi Borucie — Spiechowiczowi,

Generałowi Bernardowi Mondowi,

Dr Lesławowi Węgrzynowskiemu,

Pułkownikowi Alfredowi Grefnerowi,

Radzie Zawiadowczej Związku Obrońców Lwowa z r. 1918 oraz wszystkim związkom kombatanckim na terenie Lwowa.

No i cóż — pyta lwowianin — co w Warszawie o tym myślicie? Nie wiecie, powiada pan. I nam byłoby trudno uwierzyć, ale my mamy już kilkumiesięczny trening. Myśleliśmy, że atakująca strona sama się opamięta, ale widzimy, że metody są coraz wymyślniejsze. I dlatego pytamy, co pocznie Warszawa gdy się o tym dowie? Nie wyobrażamy sobie, my, poczciwi mieszkańcy prowincji, by Warszawa życzyła sobie czegoś podobnego. Wierzymy, że gdyby tylko premier Składkowski o tym się dowiedział, na drugi dzień zrobiłby porządek. Bo czas ku temu najwyższy.

WŁADYSŁAW URBAŃSKI

Tydzień gdański

Ubiegły tydzień w całej polityce europejskiej stał pod znakiem Gdańska. Mowa premiera Francji Daladiera, przemówienie ministra spraw zagranicznych Anglii, dziesiątki artykułów publicystycznych w najpoważniejszych dziennikach Europy, setki wzmianek prasowych — oto plon jednego tygodnia.

Mimo wszelkich wysiłków propagandy hitlerowskiej, prawda, reprezentowana przez stanowisko Polski znalazła całkowite zrozumienie i uznanie w najszerszej opinii demokracyj Zachodu.

Nie wiadomo oczywiście, czy pogłoski o zamierzonym jakoby, czy postanowionym na pierwszego lipca puczu gdańskim, w jakimkolwiek stopniu odpowiadały prawdzie, wydaje się obecnie, że raczej nie, że chodziło zapewne o zbadanie spoistości „bloku pokoju", o rodzaj i szybkość reakcji sojuszników Polski, a jedynie gdyby ta reakcja opóźniała się, lub była nie dość stanowcza, to może spróbowanoby metody jakichś faktów dokonanych. Naturalnie przy jednoczesnym wrzasku propagandy, oskarżającej Polskę o napad, agresję itp.

Dla przedstawienia przebiegu reakcji mocarstw zachodu na wiadomość o puczu warto powołać się na prasę francuską. Relacjonuje ona przebieg wydarzeń w sposób następujący:

Wiadomości o zamierzonym puczu gdańskim dostarczone zostały do Paryża w piątej dnia 30 czerwca przez francuski wywiad wojskowy. Były to wiadomości z wielu i licznych źródeł, przeważnie zgodne ze sobą.

Nawiasem warto zauważyć że przed rokiem, w okresie poprzedzającym Monachium wojskowy wywiad angielski i francuski zdobył wiadomości o przygotowanym uderzeniu armii niemieckiej na Czechosłowację, a nawet o dacie tego uderzenia. Informacje te przyśpieszyły Monachium. Jak się później okazało, wiadomości były fałszywe, umiejętnie podrzucone wywiadom Francji i Anglii, dla zbadania nastrojów i odpowiednie ich wyzyskanie.

Informacje zdobyte obecnie określały, że „fakt dokonany" w Gdańsku ma nastąpić w sobotę po południu. Senat gdański zamierza proklamować przyłączenie Gdańska do Niemiec. Dla umożliwienia tego kroku gotów jest *Freikorps*, złożony z niewielkiej ilości hitlerowców gdańskich i „turystów", wykonane umocnienia wojskowe i zgromadzone zapasy broni, oraz amunicji.

Już o godz. 6 popołudniu tego dnia premier Daladier porozumiał się z min. Bonnet, ten zaś poinformował o wszystkim ambasadora angielskiego sir Erika Phipps'a. W pół godziny później sir Phipps rozmawiał telefonicznie z min. Halifaxem.

Poza przygotowaniem odpowiednich wystąpień oficjalnych, rząd angielski przystąpił do przeprowadzenia odpowiedniej akcji prasowej. Tegoż wieczoru p. M. Peake, szef wydziału prasowego angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych (Foreign Office) zaprosił do siebie dwóch dziennikarzy, przedstawicieli najważniejszych dzienników londyńskich: „*Times*'a i „*Daily Telegraph*'u".

Przemówienie p. Peake'a było krótkie i zwięzłe. Odczytał je z notatnika, z którym przybył od lorda Halifaxa. Powoli skandując słowa, które obaj dziennikarze zapisywali, p. Peake

oznajmił: *Rząd J.K.M. spodziewa się, że jutro rano, dn. 1 lipca znajdą się na szpaltach obydwuch dzienników panów informacje precyzujące politykę brytytjską w sprawie Gdańska.*

Panowie, nie jesteśmy jeszcze rozumiani mimo wszelkich z naszej strony ostrzeżeń. Pomimo przemówienia, tak energicznego lorda Halifaxa, Berlin wciąż jeszcze wątpi w nasze decyzje. Spodziewa się, że jeżeli „uderzenie gdańskie" wyjdzie od wewnątrz, a więc decyzję podejmie Senat Wolnego Miasta, to my się nie ruszymy. Należy aby jutro, dla uspokojenia naszych przyjaciól Polaków i Francuzów, dla przekonania Niemiec i odpowiedzenia na pytanie opinii publicznej — nasza pozycja została wyjaśniona bez dwuznaczności. Udzieliliśmy gwarancji Polsce, aby jej pomóc i podtrzymać jej bezpieczeństwo. Ona sama ma decydować czy musi zastosować czynną obronę. Jeżeli to uczynimy pośpieszymy z pomocą a-u-to-ma-tycz-nie.

Skończyłem, panowie i przepraszam, że fatygowałem was tak późno (było około północy), *ale uważamy, że nie ma czasu do stracenia, aby oznajmić Europie nasz punkt widzenia.*

W sobotę rano, oba wymienione dzienniki, jak również związany redakcyjnie i wydawniczo z jednym z nich „*Morning Post*" przyniosły artykuły, w których oświadczono, że wszelka próba obalenia *status quo* w Gdańsku, choćby podjęta przez sam Senat uważana będzie za akt agresji i pociągnie za sobą natychmiastowe wykonania zobowiązań angielskich wobec Polski.

Korespondenci londyńscy niemieckich dzienników, przesyłając wiadomość o tych artykułach do Berlina nie umieli ukryć swej wściekłości, jednakże korespondent „*Völkischer Beobachter*", mimo wszystko pisał: *bardzo to jest piękne, ale w ostatniej chwili Londyn znajdzie furtkę, aby usunąć się od wmieszania w wojnę. Paryż postąpi zawsze tak samo, jak Londyn i zostaniemy sami przeciwko osamotnionej Polsce.*

Tego samego dnia rano w Paryżu obradowała rada ministrów, na której w sprawie gdańskiej przemawiał premier Daladier i min. Bonnet, stwierdzając, że Ribbentrop nie przestaje powtarzać kanclerzowi iż szybka aneksja Gdańska da się załatwić bez wywoływania wojny europejskiej. Premier żądał uchwały, że wszelka zmiana statutu Wolnego Miasta, czy jakiekolwiek inne działanie, zmuszające Polskę do czynnego wystąpienia uznana zostaje z góry za agresję Niemiec i wywołuje natychmiastowe wystąpienie Francji.

Poza przyjęciem tej uchwały Rada Ministrów uchwaliła również niezwłoczne przekazanie na obronę narodową sumy 400 milionów fr. z kredytu specjalnego 15 miliardów, oraz zaaprobowała specjalne zarządzenie przeciwko agentom cudzoziemskim.

Po zakończeniu obrad Rady Ministrów, min. Bonnet udał się na Quai d'Orsay (francuska „ul. Wierzbowa"), gdzie przyjął ambasadora R. P. Łukasiewicza.

Ambasador Łukasiewicz, który od poprzedniego dnia rano znajdował się w nieprzerwanym kontakcie w Warszawą, oświadczył:

— Panie ministrze, nie wydaje się, aby sytuacja się pogorszyła. Mam pewność, że zamach nie nastąpi ani dziś, ani jutro, ani prawdopodobnie w dniach najbliższych. Niemcy nie przeprowadzili koncentracji sił, któreby były niezbędne dla przeprowadzenia akcji tak rozległej .

— Ostatecznie — skonstatował min. Bonnet — nie mamy do czynienia z bluffem, ale z pewnym manewrem,



CECH PIEKARZY UFUNDOWAŁ ESKADRĘ SAMOLOTÓW WOJSKOWYCH. NA ZDJĘCIU CHWILA POŚWIĘCENIA I PRZEKAZANIA WŁADZOM WOJSKOWYM SAMOLOTÓW NA LOTNISKU WARSZAWSKIM.

który się rozwija w tempie zwolnionym.

Ambasador Łukasiewicz opuszczając ministerstwo spotkał się u wejścia z hrabią de Welzeck, ambasadorem Niemiec.

Przybył on, aby wysluchać następującego oświadczenia:

— Francja jest związana z Polską formalną umową. Miała zaszczyt podpisać tę umowę. Niech pan to oświadczy swemu rządowi. To całkowicie określa naszą niedwuznaczną sytuację. Wszelka próba jednostronnej zmiany statutu Gdańska pociągnie automatycznie wystąpienie Francji wraz z Anglią.

W dniach następnych depesze przyniosły wiadomości o energicznych przemówieniach i wywiadach szeregu mężów stanu: min. Bonnet, premiera Chamberlaine'a, min. Halifaxa, Edena i in.

Ostatnie (poniedziałkowe) wystąpienie premiera Chamberlaine'a w Izbie Gmin podkreśliło trzy zasadnicze zagadnienia:

1-o — że Polska podjęła decyzję stanowczej obrony swych granic i praw nie oglądając się na nikogo, gdyż gwarancje angielskie nastąpiły dopiero w tydzień po stanowczej deklaracji rządu polskiego, odrzucającej żądania niemieckie;

2-o — że Niemcy są czynnikiem agresywnym i w razie jakiegokolwiek incydentu zbrojnego nie będzie żadnych wątpliwości w uznaniu Niemiec za napastnika; oraz wreszcie

3-o — że Niemcy nie są w żadnej sytuacji przymusowej, gdyż istnieją możliwości ugodowego załatwienia wszystkich spraw spornych.

DALEJ NA WSCHÓD

Dyplomacja angielska, niezależnie od zbrojeń, a może nawet w ścisłym z nimi związku przygotowuje i zawiera umowy, mające uniemożliwić państwom osi jakiekolwiek ryzyko wojenne. Taka była geneza gwarancji dla Polski, a szybkie tempo wzrostu szacunku i podziwu dla naszego państwa wywołane zostało ostrożną i spokojną, ale pełną godności i stanowczą polityką min. Becka.

Najcięższym kamieniem węgielnym

pokoju europejskiego, miał być w pojęciu niektórych czynników angielskich pakt angielsko-francusko-rosyjski. Niespodziewanie rokowania przeciągają się niemal kompromitująco długo. Mr. Strang zamiast kilku dni bawi już w Moskwie parę tygodni, a rozmowy nie tylko nie posuwają się naprzód, mimo dość dużej ustępliwości Anglii i Francji, lecz przeciwnie napotykają na coraz nowe, nieoczekiwane przeszkody.

Mimo wszystko nie wydaje się prawdopodobne, aby z dwóch możliwości Rosja wybrała opowiedzenie się po stronie państw osi, chociaż Niemcy mogłyby nawet mieć dość kuszące argumenty [1]). Paradoksalne jest wystąpienie włoskiej „*Gazetta del Popolo*", która w artykule p. Sofici, znanego z niedawnych napaści na Polskę, wystąpiła z dowodzeniem następującym (cytujemy za „*Kurierem Warszawskim*"*):*

Jeśli Sowiety zbliżą się do mocarstw demokratycznych, oznaczać to będzie, iż Stalin zdradza w sposób niewątpliwy i najbardziej podły swój naród i swoją rewolucję. Sumienie wzdryga się przed przyjęciem tezy, że cała klasa, która wywołała rewolucję, choćby rządzona przez tyrana, doszła poprzez podłość do zawarcia tak absurdalnego paktu.

Nic nie staje na przeszkodzie zbliżeniu Rosji do mocarstw osi, gdyż rewolucje faszystowska, hitlerowska i falangowska doszły do skutku podobnie, jak rewolucja bolszewicka pod hasłem walki o wyzwolenie proletariatu z pod tyranii burżuazji.

Sofici wyraża pewność, że „Stalin rozumie te rzeczy", jednak niewiadomo, czy zdoła się przeciwstawić naciskowi żydostwa i masonerii, która pragnie sojuszu Sowietów z Zachodem.

1) Patrz „Przekrój" Nr 17 (19) str. 734 i nast.



Marianne, Paryż.
ZACIŚNIĘTA PIĘŚĆ ALIANCKA.
ZJEDNOCZENI DLA OBRONY WOLNOŚCI.
Palce pięści noszą na sobie kolejno napisy: Francja, Anglia, Polska, Rosja Sowiecka.

Piękne te plany napotkaćby musiały na jedną, dość zasadniczą trudność: oto nie można sądzić, aby Rosja komunistyczna rzystąpiła do... paktu antykominternowskiego.

Nie mniej można sobie wyobrazić sytuację, że Rosja zechce kokietować, a nawet prowadzić jakieś rozmowy z Niemcami, aby w ten sposób odosobnić Japonię, która stanowi dla niej znacznie realniejsze i bezpośredniejsze niebezpieczeństwo. Taka „zdrada" Niemiec w oczach Japończyków, choćby maskowana przez odpowiednie deklaracje Włochów, zapewne złamałaby częściowo rozpęd, dostatecznie już wyczerpanego i zmęczonego społeczeństwa japońskiego.

Pozornie mogłoby to wprawdzie leżeć również i na linii interesów imperialnych Anglii, jednak wobec groźby katastrofy europejskiej takie rozwiązanie zdyskredytowaćby musiało Rosję całkowicie w oczach demokracji Zachodu.

Stanowisko Polski wobec rokowań moskiewskich od początku było jasne i wyraźne: dla nas jest prawie całkowicie obojętne, czy umowa angielsko-francusko-rosyjska zostanie zawarta, czy nie, aby tylko jej sformułowanie nie stawiało w dwuznacznej sytuacji państw bałtyckich.

Nasza pozycja w niczym się nie

zmieni, jeżeli pakt nie zostanie zawarty. Opinia angielska i francuska jest już zresztą delikatnie przygotowywana na podobną możliwość. W tym wypadku możnaby się spodziewać tendencji do pewnego rozszerzenia podstaw umowy sojuszniczej polsko-angielskiej, której tekst wciąż jest, mówiąc żargonem dyplomatycznym — negocjowany. Możnaby się wtedy spodziewać propozycji przyjęcia „na przechowanie" znacznych partii zaopatrzenia wojennego, w pierwszym rzędzie artylerii i lotnictwa, oraz wizyt, może długotrwałych znaczniejszych jednostek morskich na wodach terytorialnych Polski. Podobne sugestie są już zresztą wysuwane, tymczasem może jako balony próbne. Stanowisko Polski jest w tej sprawie oczywiście uzależnione całkowicie od rozwoju sytuacji ogólnoeuropejskiej.

Przyjmujemy te wszystkie wydarzenia z zupełnym spokojem nie dlatego, abyśmy nie doceniali niebezpieczeństwa katastrofy, lecz że mamy pełne poczucie własnej siły.

Hiszpania narodowa

Prawda musi zawsze wyjść na jaw. Trzeba tylko czasami trochę przeczekać i zbytnio się nie gorączkować. Weźmy np. sprawę hiszpańską. W chwili gdy trybunał wojenny skazuje na 30 lat więzienia przewodniczącego parlamentu (Kortezów) i b. członka republikańskiego komitetu obrony Madrytu, Besteiro, członka tego komitetu, który widząc bezcelowość dalszej walki wobec wyraźnej przewagi sił włosko-niemieckich i stanowiska anglo-francuskiego wolał poddać Madryt i inne prowincje zamiast masakrę przedłużać — w tej chwili do narodowej, wolnej oczywiście od międzynarodowych wpływów i narodowej patriotycznej Hiszpanii (posługuję się terminologią jaka przez trzy lata używana była w nacjonalistycznej prasie całego globu oraz w prasie hitlerowskiej) przebywa z oficjalną wizytą włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano.

Wizyta ministra spraw zagranicznych obcego państwa nie jest wydarzeniem nadzwyczajnym. Do podróży ministrów przywykliśmy. W tym jednak wypadku okoliczności wizyty są tak ciekawe, że należałoby kilka faktów podróży utrwalić w pamięci. Minister przyjechał na krążowniku któremu towarzyszyły kontrtorpedowce siódmego włoskiego dywizjonu. Przyjechała więc cała eskadra. Wprawdzie król angielski wybrał się do Ameryki przez Atlantyk na zwykłym, w dodatku nie najnowszym statku pasażerskim, ale *de gustibus non est disputandum*. Wolno królowi nie być wojownikiem i nie odczuwać strachu na Atlantyku, ale włoskiemu ministrowi wolno płynąć morzem Śródziemnym jak uważa za wskazane.

Wjeżdżający do portu Barcelony włoski dywizjon morski — czytam w depeszy — *powitany został 21 strzałami armatnimi, podczas gdy samoloty włoskie i niemieckie dokonały przelotu nad okrętami.*

Przecieram ze zdumienia oczy. Samoloty włoskie i niemieckie? Ależ na miły Bóg co one robią w narodowej, wyzwolonej od bolszewików Hiszpanii? Chyba nie przyleciały zbombardować siedzibę Besteiro, albowiem prezydent Kortezów sam oddał się w ręce władz gen. Franco, pewny życia i wolności. A może to jakaś bolszewicka robota? Jakaś intryga żywiołów niechętnych osi? Niestety nie. Depesza pochodzi od agencji Stefani'ego czyli jest depeszą oficjalnej włoskiej, faszystowskiej agencji. To nie żaden wróg osi, ale Mussolini sam

kazał oznajmić światu, że choć przez długie lata wypierał się jakoby Włosi wspomagali gen. Franco to teraz nie ukrywa aktu, że włoskie i niemieckie samoloty j e s z c z e w Hiszpanii się znajdują.

Zamiast komentarzy, które się same nasuwają, czytajmy uważnie dalszy ciąg depeszy agencji Stefani'ego, przekazanej prasie polskiej w dniu 11 b. m. za pośrednictwem PAT.

Minister spraw zagranicznych Hiszpanii Jordana i minister spraw wewnętrznych Sumer udali się niezwłocznie na pokład „Eugenio di Savoia" (włoskiego krążownika) *gdzie byli bardzo serdecznie powitani przez min. Ciano...* Aby nie być złośliwym pomijam słowo „niezwłocznie", co pozwala oczyma wyobraźni widzieć ministrów, mknących chybcikiem w kierunku okrętu, by czym prędzej stawić się przed oblicze gościa, pomijam fakt, że wbrew ceremoniałowi i obyczajom stawia się też minister spraw wewnętrznych, ale nie rozu-do Hiszpanii, jeżeli więc hiszpańscy ministrowie byli bardzo serdecznie powitani przez min. Ciano". O ile mi wiadomo, min. Ciano przyjechał do Hiszpanii jeżeli więc hiszpańscy ministrowie przybywają do portu, to w tym celu by gościa powitać. Tak dzieje się normalnie. Tymczasem dowiadujemy się, że tym który wita na ziemi hiszpańskiej hiszpańskich ministrów jest... w ł o s k i minister spraw z a g r a n i c z n y c h.

Czym w takim razie jest Hiszpania w stosunku do Włoch, każdy sobie sam dośpiewa. Hacha też pierwszy się melduje wysłannikom Berlina, choć ma dalej szumny tytuł prezydenta.

Tyle na postawie Agencji Stefani'ego.

A poco min. Ciano do Barcelony przyjechał? *„Kurier Czerwony"*, pismo, które przez cały czas lojalnie i w miarę sił popierało wysiłki gen. Franco przeciw „czerwonym" donosi o tym w następujących słowach:

Londyńskie koła polityczne są zdania, że państwa osi zrezygnowały, przynajmniej na razie, z próby skłonienia Hiszpanii do zawarcia sojuszu wojskowego z Włochami i Niemcami.

A dlaczego? Czy może dla tego, że gen. Franco nie chce, że Mussolini nie chce, że Hitler nie chce? Przyczyna inna:

Przeprowadzone w ubiegłych tgodniach sondowania dyplomatyczne wykazały, iż gen. Franco wobec całkowitej niechęci ludności hiszpańskiej do możliwości uwikłania kraju w nową wojnę, nie jest skłonny do zawierania żadnych sojuszów wojskowych.

Czyli dlatego, że Franco nie może.

A zresztą sojusze wojskowe zawiera się z różnorzędnymi partnerami. Z Hachą Hitler żadnego sojuszu wojskowego nie zawarł. Tam umowy są inne. I w Hiszpanii chodzi min. Ciano nie o sojusz wojskowy, ale o co innego. Cytuję za *„Kurierem Czerwonym"*:

Z min. Ciano przybyło do Barcelony 11 ekspertów finansowo-gospodarczych. Zadaniem ich będzie — jak donosi „Daily Express" wynalezienie sposobu, jak uzyskać od Hiszpanii zapłatę za pomoc i dostawy włoskich materiałów wojennych podczas wojny domowej. Chodzi tu o sumę niemałą — 30 milionów funtów, czyli 750 milionów złotych.

Włoska delegacja przywieźć miała z sobą projekt oddania Włochom częściowej kontroli nad dochodami z ceł hiszpańskich, poza tym Włosi chcieliby uzyskać na okres pięciu lat kontrolę nad ciężkim przemysłem Hiszpanii.

Teraz już wiemy o co chodzi. Były rządy wojskowych władz niemiecko-włoskich podczas wojny, a teraz będą rządy tych samych panów ale ubranych po cywilnemu. Cywile odbierać będą zapłatę za blisko trzyletnie znoje wojskowych. Gen. Franco zapłaci z

kieszeni ludu hiszpańskiego 3/4 miljarda za tytuł wodza.

Dobrze — powie ktoś — skąd ma spustoszony wojną kraj wydobyć tyle pieniędzy? Ale i na to rada się znalazła. Rada samego Mussoliniego. „*Kurier Czerwony*“ twierdzi, że *min. Ciano wiezie dla gen. Franco list Mussoliniego, w którym szef rządu włoskiego stwierdza, iż Włochy nie mają nic przeciwko temu, aby gen. Franco nawiązał bliższe stosunki z Anglią i uzyskał od niej kapitały, potrzebne do odbudowy gospodarczej Hiszpanii.*

I pomyśleć co za delikatność. Hitler przejaskrawia i nazywa brutalnie wszystko po imieniu, ale Mussolini raczej doradza współpracę z Anglią, wydostanie od Anglików złota, aby było czym jemu zapłacić. Delikatnie Mussolini proponuje opiekę eksploatatora: „Łupię ja, więc pozwalam też łupić tobie, ale wy, Hiszpanie, siedźcie cicho i nie przeszkadzajcie.

Wszystko robimy dla waszego dobra. Uwolniliśmy was od czerwonych więc?“

A Anglia? Trudno przewidzieć jak Anglicy postąpią, czy pokwapią się napełnić hiszpańską kiesę, by monety dostały się z rączki do rączki signorowi Mussoliniemu, są jednak pewne poszlaki wskazujące, że Mussoliniemu jego plan może się częściowo udać. Albowiem żydowscy bankierzy, którzy patriotycznemu gen. Franco ułatwili zwycięstwo m. in. Juan March i przemysłowiec kataloński Cambo, mają sporo koncesyj w Londynie. Tak się też złożyło, że w czasie wojny domowej przemysłowcy angielscy wspierali czynnie gen. Franco m. inn. w ten sposób, że płacili za surowce hiszpańskie po cenach dyktowanych im przez gen. Franco. Dzięki temu sztucznie wyśrubowany przez gen. Franco kurs pesety białej był o wiele wyższy od czerwonej. Gen. Franco i jego żydowscy bankierzy wspaniale umieli się dogadać z Londynem od pierwszej chwili, co się do ostatniej chwili nie udawało rządowi madrycko-barcelońskiemu.

Gdyby nie wpłaty *City* na poczet surowców, gen. Franco nie miałby za co prowadzić rebelii i czym opłacać się Niemcom i Włochom. Ale to fakty znane. W tej chwili chodziło mi tylko o przedstawienie dwu depesz jakie w prasie polskiej pojawiły się dnia 11 lipca 1939 roku, a więc na sześć dni przed trzecią rocznicą wybuchu powstania gen. Franco, o którym kto wie, czy dalej pewne dzienniki nie będą znowu pisać jako o zrywie patriotycznego generała, a nie jako o powstaniu wznieconym ręką Berlina i Rzymu przy pomocy oddanego im grona wojskowych oraz wojsk maurytańsko-włosko-niemieckich.

Czas wyznać, że żadna czerwona rewolucja Hiszpanii nie groziła, że natomiast rewolucję zrobił Berlin i Rzym, aby opanować terytorium, sąsiadujące z południową Francją. By na wypadek wojny Francja została wzięta w kleszcze. Ta sama Anglia i Francja, które tyle razy dopomogły do zwycięstwa niemczyzny od czasu Wersalu były też głównymi sprawczyniami zwycięstwa tzw. Hiszpanii narodowej, czyli poprostu Hitlera i Mussoliniego w Hiszpanii.

Dzięki Anglii i Francji kraj hiszpański poszedł w niewolę. Londyn myślał że za tę cenę okupi spokój. Za cenę Hiszpanii, Czechosłowacji, Kłajpedy... Wiemy, że jest inaczej. że spokoju nie okupiono. I dlatego czekajmy cierpliwie co będzie dalej. Może Hiszpania nauczy rozumu Anglików.

JAN GIERYŃSKI.

ŻYCIE KULTURALNE

Totalizm, dyktatura i demokracja

Idzie wiek straszny pychy i żelaza,
Padną tyrani wielcy, zastąpią ich mali,
Równie bezbożni, lecz bardziej zuchwali
I wstanie zawierucha bez ducha
I żyć będą w bydlęcej niskości
Bez Boga i bez miłości
Wtedy o Polsko nasza, przyszła matka ludów,
Ponad kałuże krwi i ścieki brudów
Ty wiarę ojców i dawne zwyczaje
Na białym orlem skrzydle będziesz nieść

Słowa improwizacji Kornela Ujejskiego sprawdziły się. Nastał wiek małych, bezbożnych i zuchwałych tyranów i żyją też w bydlęcej niskości. Słusznie tedy postąpił młody dyplomata polski Xawery Zaleski zaopatrując swoją publikację („Istota ustroju politycznego Anglii na tle współpracy polsko-angielskiej) w to właśnie zapomniane już dziś ale nie mniej aktualne motto.

P. Zaleski podjął się w swej pracy podwójnego zadania; wykazuje, że ustrój angielski nie ma nic wspólnego z naszym pojęciem demokracji i dowodzi, że współpraca polsko-angielska, obecnie nawiązana mogłaby utorować nowe szlaki kulturalne ludzkości.

Ustrój angielski—powiada p. Zaleski nie jest demokratyczny, albowiem Anglią wbrew utartym mniemaniom i pozorom nie rządzi parlament, ale dyktator. Dyktatorem jest każdorazowy premier, którym znów może być tylko leader zwycięskiej przy wyborach partii. Pojęcie wodza nie jest ani pochodzenia włoskiego (duce) ani niemieckiego (führer) lecz angielskiego gdzie narodziło się słowo leader, które przeszło do słownictwa politycznego wszystkich narodów. Leaderowi czyli po polsku wodzowi partia jest całkowicie oddana i wierna. Angielskie partie nie różnią się tyle programami ile właśnie przywiązaniem do osoby wodza. Gdy bowiem do władzy doszli labourzyści czyli socjaliści i premierem został ich wódz Mac Donald, rządził on nie inaczej niż każdy inny konserwatysta na jego miejscu. O nieograniczonej dyktatorskiej władzy angielskiego premiera świadczy fakt, że Baldwin potrafił zmusić niedość mu uległego króla (Edwarda VIII) do abdykacji i wyjazdu z kraju, na co nie mógłby sobie napewno pozwolić żaden z europejskich dyktatorów. Chamberlain znów skoncentrował w swoim ręku problemy polityki zagranicznej i tak samo jak dyktatorzy europejscy nie pozostawia wiele pracy swemu ministrowi spraw zagranicznych.

Churchil i Eden, którzy się przeciw stawili koncepcjom politycznym swego leadera musieli opuścić gabinet i powrócą do rządu chyba wtedy, kiedy zajdzie potrzeba stworzenia rządu koalicyjnego.

Dyktator angielski ma jednak czynnik z którym się musi liczyć, a nie jest nim parlament lecz społeczny trybunał wyborców. Bardziej jeszcze niż demokratyczny minister na kontynencie dyktator musi uważać, aby się nie narażać wyborcom. Nie wolno też wyborców oszukać. Lloyd George obrał tę metodę po wojnie stając do wyborów pod hasłem „powiesić cesarza niemieckiego", aby potem hasło to zdradzić i broni Niemiec w Wersalu. Efekt był ten, że Lloyd George do władzy więcej nie wrócił, gdyż wyborcy odmówili zaufania jego partii. Dziś liberali są partią zanikającą, która się rozpłynie w szeregach konserwatystów i laborzystów. Naodwrót ten sam trybunał wyborców naprawił krzywdę wyrządzoną Mac Donaldowi. W wyborach w 1924 doły partyjne konserwatystów sfałszowały list Zinowjewa z zaleceniem tworzenia jaczejek komunistycznych w wojsku angielskim. Miało to być dowodem, że rządy Mac Donalda doprowadziłyby do zapanowania komunizmu w Anglii. Trick wprawdzie się udał, socjaliści odnieśli porażkę, ale zato w pięć lat później Mac Donald odniósł wspaniały triumf wyborczy i został premierem. Albowiem w Anglii działanie demagogii jest krótkotrwałe i premier który działa etycznie i w zgodzie z narodowym sumieniem, nigdy przez wyborców skrzywdzony nie będzie.

Parlament ma wielkie znaczenie nie dlatego jakoby rządził, ale dlatego, że



WYJAZD HARCERZY POLSKICH DO RUMUNII.

jest on wyższą szkołą dla talentów i silnych charakterów politycznych. Każdy minister musi być członkiem parlamentu. Angielscy politycy od wczesnych nieraz lat urabiają swój zmysł polityczny, pracując i działając w parlamencie. Znaczenie parlamentu jako instytucji kształcącej rośnie z roku na rok. Bariera między oligarchią magnacką rodzin rządzących państwem a resztą społeczeństwa została zniesiona z chwilą wprowadzenia powszechnych wyborów i wynagrodzeń dla posłów. Do życia politycznego prócz arystokracji weszli ludzie z najszerszych warstw społeczeństwa. Przedszkolem pracy politycznej w parlamencie jest samorząd i dlatego wyłonił się nawet projekt, by kandydat do parlamentu miał za sobą co najmniej czteroletnią pracę w instytucjach samorządowych. Parlament jest jednocześnie trybuną, na której mężowie stanu, a zwłaszcza przyszli politycy dają się poznać szerokim masom i zdobywają popularność. Emanacią parlamentu jest rząd, ale faktycznie jak się Asquith jeszcze w lipcu 1904 r. wyraził — „parlament jest maszyną do rejestrowania edyktów rządowych".

Żywy sposób pisania, nieustanne porównanie stosunków angielskich z polskimi, obfite cytowanie przykładów zaczerpniętych z aktualnej praktyki są wielkimi walorami pracy p. Zaleskiego, która wskutek tego czyta się jednym tchem i pozostawia po sobie silne wrażenie. Nieraz przy lekturze wyrywa się westchnienie: daj nam Boże jak najrychlej takich właśnie dyktatorów jakich ma Anglia. Ale na to, jak poucza p. Zaleski konieczny jest system dwu partii, konieczna jest wysoka kultura polityczna bez demagogii, konieczne jest identyfikowanie partii z partią, konieczne jest wspólne myślenie całego społeczeństwa, myślenie kategoriami państwowymi a nie partykularno-partyjnymi. Anglik ma na oku zawsze tylko dobro państwa i dlatego obojętne mu jest kto dziś rządzi państwem jako premier, byleby rządził dobrze. Wiadomo zresztą, że jeśli źle rządzi, to w następnych wyborach większość uzyska partia dziś opozycyjna, która o tyle zmieni stan rzeczy, że jej leader jako premier będzie tak samo dbał o kraj, jak leader tamtej partii ale starać się będzie rządzić lepiej. Nienawiści partyjnej w Anglii nie ma. Szef opozycji otrzymuje nawet pensję ze skarbu państwa jako domniemany przyszły premier. O linii podziału między partiami decydują nie tylko pro-

gramy ideowe, ile usposobienia ludzkie. Młodzi są bardziej radykalni, a starsi konserwatywni. Podział na partie w Anglii jest raczej podziałem na temperamenty, niż na programy ideowe. Parlament jako cyznnik sprawujący kontrolę cieszy się ogromnym szacunkiem i ma wielkie zadanie.

I jeszcze jednej rzeczy wymaga angielski system: specjalnie wyrobionych charakterów i hartu ducha. Bez tych zalet nie można być w Anglii ministrem.

*

Aktualność zagadnień, poruszonych w książce Zaleskiego wywołała gorącą polemikę z jej tezami. Polemikę bardzo gwałtowną, szczególnie jeżeli chodzi o „*Robotnika*“, gdzie p. K. Cz.(apiński) pisze:

P. Zaleski widocznie chce prowadzić propagandę za zbliżeniem polsko - angielskim. Bardzo dobrze! nawet świetnie! Temat na czasie, aczkolwiek, prawdę powiedziawszy, w Polsce wszyscy są zwolennikami zbliżenia z Anglią. A może to w Anglii — tymi metodami — chce p. Xawery Z. prowadzić propagandę za zbliżeniem z Polską?

Metody są osobliwe. Autor chce tak „zinterpretować“ ustrój polski i angielski, by można było wykazać, że są wcale — zbliżone. Śliczna metoda.

Trzeba więc przede wszystkim dowieść, że w Anglii nie ma partyj. To znaczy, owszem, są, ale są zgoła czym innym, niż na kontynencie. Bo na kontynencie, wiadomo, partia — to zguba państwa.

...A więc prawdziwych partyj tam nie ma. Demokracji też nie ma! P. Xawery pisze nawet taki mały rozdzialik p. t. „Dlaczego ustroju Anglii nie można nazwać demokratycznym?“

Szkoda czasu na krytykę tych bzdur. Każdy widzi, że w momencie najwyższego naprężenia międzynarodowego Chamberlain i Halifax wciąż udzielają w Izbach informacyj. Naturalnie, nie wszystko mogą powiedzieć, ale demokracja wcale nie jest permanentnym ujawnianiem tajemnic.

Czymże jest ustrój Anglii? Jest „syntezą demo-liberalnego parlamentaryzmu i ustrojów totalnych“. Tak. Angia — w połowie jest faszystowską. Bo premier — to „dyktator“ (pisze p. Xawery Z.). Ogromnie się cieszy p. Z., że Anglii „nie grożą przerosty liberalne“.

A teraz o Polsce. O radości! W Polsce widzimy to samo. Też „przerostów“ liberalnych nie ma. Owszem, były (konstytucja marcowa), ale teraz nie ma...

W zakończeniu swych wywodów sprowadzających znaczenie książki Zaleskiego do broszury propagandowej, recenzent pisze:

Taka jest „koncepcja “ propagandowa p. X. Zaleskiego. Otóż współpraca polsko-angielska jest istotnie bardzo cenna. Ale poco wulgaryzować prawdziwy stan rzeczy — nie wiadomo. Czy jest to potrzebne dla „propagandy“? Za czym właściwie prowadzi propagandę p. X. Zaleski? Za Anglią, czy za Ozon‘em?

A propos propagandy: dlaczego p. Xawery Z. nic nie pisze o naszej ordynacji wyborczej? Była by jeszcze jedna „analogia“, nie gorsza od innych. Ordynacja coprawda nie należy do konstytucji, ale jest bardzo charakterystyczna dla systemu.

Znacznie spokojniej, choć nie mniej krytycznie ustosunkowuje się do omawianej książki N. w „*Kurierze Polskim*“, uważając, że zasadniczym punktem, który wymaga polemicznego oświetlenia jest teza o dyktatorskim ustroju władz angielskich. Pisze p. N.:

Tego rodzaju teza w naszych warunkach nie powinna pozostać niezauważona i — nie powinna pozostać bez odpowiedzi. Wywołać ona może poważny zamęt a zwolennikom dyktatury czy pseudo-dyktatury u nas dostarczyć może łatwych a z gruntu fałszywych argumentów przeciw demokracji.

Fałszywych — bo p. Zaleski dowolnie operuje w swojej pracy terminem „dyktatura“ i za jej pośrednictwem dochodzi do wniosków... pozornie tylko słusznych.

Istotą dyktatury — niezależnie od tego, w jakiej formie i gdzie się ona objawia — jest władza nieograniczona i niekontrolowana przez społeczeństwo. Z chwilą, kiedy występuje czynnik kontroli — można mówić o silnej władzy wykonawczej, ale nie o dyktaturze.

Ponadto zaś:

Leader jednej z wielkich partyj angielskich nie przychodzi do władzy przemocą — nigdy. Jego eliminacja z pośród tłumu innych obywateli następuje na drodze wolnej, nieskrępo-

wanej gry sił; ta gra sił, poczynań, osiągnięć jest ściśle demokratyczna. Odbywa się w łonie partii, pod baczną kontrolą i obserwacją współtowarzyszy partyjnych, a pośrednio i pod okiem t. zw. opinii publicznej.

Notując te dwa, charakterystyczne głosy nie sposób nie dodać uwagi, że słowa „dyktator“ i „dyktatura“ używane są u nas ostatnio i stosunkowo od niedawna w znaczeniu zasadniczo błędnym. Słów tych używamy niejako eufemistycznie zamiast innych, ściśle określających zjawisko, o które chodzi. Pojęcie dyktatury związane z instytucją, znaną z Republiki Rzymskiej, a na gruncie polskim z wodzowstwem naczelnym (nie tylko wojskowym) w powstaniu w dużym stopniu odpowiada właśnie władzy premiera angielskiego. To jest prawdziwy d y k t a t o r, człowiek obdarzony z z a u f a n i a o b y w a t e l i bardzo dużą władzą, ale na określony czas, po czym poddany jest kontroli. Pojęcie, które n i e w ł a ś c i w i e dziś nazywamy słowem *dyktator* ma nazwę prawdziwą *tyran.* Dlatego np. kanclerz Hitler czy sekretarz generalny Stalin n i e są dyktatorami, natomiast są tyranami.

Charakter narodowy polski zupełnie dobrze może godzić się z ustrojem dyktatorskim, niewątpliwie jednak nie mógłby się godzić z ustrojem tyrańskim.

Dla nazwania tego ustroju, poza *eufenizmem:* „dyktatorski“ używa się jeszcze innego: „totalistyczny“, — również niewłaściwego.

Od dłuższego czasu na łamach dzienników i czasopism polskich (ostatnio np. „Naród i Państwo“, „Zaczyn“, „Gazeta Polska“, „Robotnik“ i in.) toczy się dyskusja na temat totalizmu. W dyskusji tej wypisano wiele rzeczy słusznych i wiele niesłusznych. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że wiele zamieszania i nieporozumień sprawia owe nie nazywanie rzeczy po imieniu, używanie niewłaściwej terminologii.

M. Wańkowicz o Ameryce i sprawach innych

Ledwo wydawszy swoją imponującą „Sztafetę“, Melchior Wańkowicz, znikł na pięć miesięcy z bruku Warszawskiego, aby wynurzyć się dopiero teraz. Po powrocie p. Wańkowicz przyjął przedstawiciela agencji PIL i udzielił mu następującego wywiadu:

— Siadaj pan, słuchaj i rozczapierzaj palce: po pierwsze — byłem delegatem Polski na kongres Penklubów.

— Kto w nim uczestniczył?

— 57 delegatów z 38 krajów. Jules Romains, Maurois, Karin Michaelis, Dorothy Thomson, wielka ilość pisarzy z republik środkowo i południowo-amerykańskich, zupełny absenteizm państw totalnych i wielki napływ pisarzy emigranckich z Włoch, Austrii a zwłaszcza z Niemiec, że wymienię tylko Tomasza Manna, Arnolda Zweiga, Döblina, Tollera...

— Toller się zabił... Co było powodem samobójstwa?

— Na dwa dni przed śmiercią rozmawiał ze mną, bo spędzaliśmy weekend na wsi; mówił, że pisarz na emigracji się kończy, bo zostaje odcięty od podłoża kulturalnego, w którym wyrósł.

— A jaki był w ogóle nastrój kongresu?

— Bojowy, polityczny, z wzywaniem do wyjścia z „wieży z kości słoniowej“ i do stanięcia na „skrzynce od mydła“ tzn. na ulicznej trybunie.

— Ale przecie pan był cztery miesiące w Ameryce? Co pan tam robił?

— Włóczyłem się po rodakach, próbując, czy nie da się jakiej książki o nich napisać. Byłem w Chicago, Milwaukee, Pittsburgu, Clevland, Buffalo, Detroit, Filadelfii, Waszyngtonie, byłem w seminarium polskim w Orchard Lace, w kolegium polskim w Cambridge Springs, przejechałem tysiące mil autem w stanach Pensylwania, Wisconsin, Michigan, N. York, miastami i miasteczkami Nowej Anglii. Dognały mnie w Ameryce wieści z Polski, ciekawi byli ludzie, więc gadałem, gadałem, gadałem bez końca. Miałem trzydzieści dużych odczytów i niezliczoną ilość pogawędek i referatów. Ci ludzie są nienasyceni wieści z Polski. Do mojego wyjazdu już zebrali pół miliona dolarów na FON. Widziałem starców, przynoszących polisę starczą asekuracyjną by ją spieniężyć i pieniądze wysłać Polsce; to jest dosłownie ofiarowywanie życia.

Zapadło milczenie.

— Więc Pan jest wysokiego zdania

o walorach, które przedstawia Polonia zaoceaniczna?

— To jest zaobszerny temat. Są tacy, którzy tęsknią, są tacy, którzy zapomnieli. Jest to duży walor, ale nie taki, jak się tu w kraju zdaje, kiedy się bezfrasobliwie mówi o czterech milionach Polaków za oceanem. Siła jest w młodych, którzy nieraz nie mówią po polsku, ale w których budzi się renesans dumy ze swego pochodzenia.

— No, więc co? napisze pan książkę o Ameryce?

Wańkowicz przechyla się ku mnie z fotelu i bierze za kolano ruchem konfidencjonalnym:

— Panie drogieńki — mówi z kresowa — a żebyż ja sam wiedział. Wszystkiego chce się. Ot — robi żałośliwą minę — zobacz pan w tym drugim pokoju.

Wchodzę do dębowej biblioteki, w której po nad półkami biegną wspaniałe charakterystyczne fotografie twarzy.

— Dwa lata nad nimi męczyłem się 16.000 kolometrów przejechałem po dziurach. Ot, ten znachor z nad Narocza, ten pop z pod Nieświeża, ten wójt z Brasławszczyzny, ten szlagon ze Słonimskiego, ten dziki człowiek z bagien Dziśnieńszczyzny, ten żulik to gdzieś z pod Postaw, te dziady, ślepcy, liry, zbierane po siedemnastu powiatach. Niech pan nie myśli, że to tylko fotografie — każdy z nich coś do mnie gadał, o każdym wiem, do każdego drożki mi wiadome...

— No to będzie książka?

Wańkowicz parsknął nienawistnie:

— Książka? A Ameryka ma zgnić? A ot — to, ma zgnić?

Wyrzuca mi z czeluści podbiurkowych sterty notat. To — książka o Wielkiej Rodzinie — tych, co sącząc się z jednego koła w zamęt minionej wojny ginęli na polach bitew, Józek w ręce Staśka, Stasiek do Kazika, kolejką coraz szerszą w ręce Polski — Wielkiej rodziny.

— No i co pan na to poradzi? A czy z książki można żyć? Proszę spróbować amcić ten „Rój" i potem mieć świeży łeb.

— A jaki jest udział pański w „Roju"?

— Niech pan napisze to na złość wszystkim pyskaczom, którym się zdaje że „Rój" należy do Kugelmana i Kugelszwanca, że mam w nim dwie trzecie udziałów, a jedną trzecią ma Marian Kister, też nie Kugelman, bo bojowy oficer armii polskiej, który całą kampanię przebył na froncie jako dowódca kompanii i odcierpiał niewolę bolszewicką.

Literatura polska półwieku temu

Rok bieżący jest rokiem wielkich rocznic literackich. Najokazalej obchodzone są uroczystości Słowackiego, w stulecie „Balladyny", ale i młodszych rocznic nie brak — jak np. 70-lecie urodzin St. Wyspiańskiego. Wśród tej powodzi obchodów uroczystych warto przypomnieć kilka nazwisk pozycji literackich, jakie pojawiły się równo pół wieku temu. Należy do nich w pierwszym rzędzie „Cham" Orzeszkowej. Równocześnie Sewer wydaje „Świat ludowy" a Rodziewiczówna „Dewajtisa". Powieść historyczna pół wieku temu zaznaczyła się jedną tylko książką — „Olbrachtowymi rycerzami" Zygmunta Kaczkowskiego. Zupełnie czymś odmiennym jest „Przedpiekle" Zapolskiej, wydane 50 lat temu. Problem żydowski, tak bardzo teraz zaogniony, poruszył wówczas Wilhelm Feldman w swoim „Żydziaku" i Nagiel w „Tajemnicach Nalewek".

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.
Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym.
Rękopisów redakcja nie odsyła.
Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4. tel. 5.71-70.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26

PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł.
Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

OGŁOSZENIA: *poza tekstem* cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenia w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie, *w tekście* o 50% drożej, na okładce (kolor) o 100% drożej, przy serii ogłoszeń — rabat. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie przyjęcia ogłoszenia bez podania motywów.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Olesińska 19, tel. 4.31-27.



jest grupa członków „Hitlerjugend" w wieku 17 do 23 lat. Rezultaty podobno są zadawalające. Niedawno oznaczona została przez min. Goebbelsa 17-letnia panna Herta Vincker, matka 5-orga dzieci, raz bliźniąt i raz trojaczków.

Obok tej „produkcji masowej" ma działać także „fabrykacja elity". W Bawarii powstanie podobno w niedługim czasie specjalny obóz dla młodzieży, gdzie będą wysyłani najpiękniejsi młodzieńcy i młode dziewczęta z całej Rzeszy, aby spowodować w ten sposób narodziny osobników wyborowych pod względem rasowym.

Ile mamy rzadkiej zwierzyny?

Wielką atrakcję turystyczno-myśliwską stanowi obfitość zwierzyny w naszych lasach. Powoduje to, iż wielu cudzoziemców przyjeżdża specjalnie celem zapoznania się z bogactwem polskich lasów.

Do najrzadszych zwierząt w naszych lasach należą: żubry, kozice, niedźwiedzie, bobry, żbiki, rysie, wilki, łosie. Z ptaków najrzadsze są: dropie, orły, kormorany, łabędzie, puhacze, kruki (prawdziwe — nie gawrony).

Żubrów w Białowieży, Pszczynie i Niepołomicach mamy 33, kozic w Tatrach około 60, niedźwiedzi we Wschodnich Karpatach i na Polesiu około 270, żbików w Karpatach około 300, rysiów na wschodzie Polski i w Karpatach około 500, bobrów ogółem, głównie na Polesiu, około 100, łosiów na wschodzie około 1200. Jeleni mamy zgórą 20.000, tyleż prawie dzików, a sarn conajmniej 150.000.

Czapki mundurowe w kościele

„Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie" podają:

Różne organizacje męskie (straż ogniowa, Strzelec, Związek Rezerwistów i inne, a nawet KSMM) z okazji pewnych uroczystości chciałyby przebywać w kościele z nakrytą głową.

Kuria Metropolitalna przypomina,

że jest to niedopuszczalne, nawet w odniesieniu do pocztów sztandarowych. Prawo to przysługuje jedynie pocztom sztandarowym i straży honorowej oddziałów wojskowych (służby czynnej).

Polska księgarnia na wózku przed stu laty

W „Przeglądzie Księgarskim" znajdujemy fragment z pamiętników Ludwika Grzymały Jabłonowskiego, wydanych we Lwowie pt. „Złote czasy i wywczasy", gdzie w pierwszym rozdziale pomieszczony jest opis „księgarni na wózku". — *Co roku prawie o jednej porze* — czytamy w tych wspomnieniach — *pojawiał się wózek jednokonny Kajetana Jabłońskiego, kilkuset dziełami obciążony. Na nim łysa, mała, w granatowej kapocie postać wiecznie nadąsanego księgarza. Przed nią otwierały się wrota dworów, plebanii, ekonomii, bo wtedy w takich nawet miastach, jak Tarnów lub Tarnopol, księgarni nie było. Czym Kamiński dla polskiej sceny, tym Jabłoński był dla piśmiennictwa. Warszawska „Wanda", literacki — „Momus" humorystyczny, po większych domach „Journal des Débats", po opozycyjnych „Allgemeine Zeitung", po lojalnych „Oesterreichscher Beobachter" — polityczne potrzeby Galicji zaspakajały. We Lwowie wychodziła urzędowa „Gazeta Lwowska", własność Kratera, co niedzieli i czwartku; raz na tydzień przyłączali do niej, Kamiński i Michalewicz, poczciwym sercem a dobrym smakiem i narodowym poczuciem redagowane „Rozmaitości". — „Pielgrzym z Dobromila", „Śpiewy historyczne" (szacowne, chociaż je K. Szafrański nazwał historycznymi rykami), Biblioteka dla dzieci pani de Beumond, Atlas Morneja — były jedynymi książkami dla dzieci...* Tyle mówi pamiętnikarz o wydawnictwach i księgarzu małopolskim z przed stu laty; a może o tej ciekawej postaci wędrownego księgarza przechowały się gdzie obszerniejsze wiadomości? „Przegląd Księgarski" chętnie je wydrukuje.

Książki

Jalu Kurek: MŁODOŚCI ŚPIEWAJ. Warszawa 1939. „Rój" *Cena zł. 8.—*

Akcja jedenastej z rzędu książki Kurka rozgrywa się współcześnie na terenie Krakowa, Podhala i Śląska. Tematem jej są losy bezrobotnego maturzysty z Krakowa, Kazimierza Marka, borykającego się z dzisiejszą rzeczywistością.. Kazimierz Marek nie jest atoli zwykłym pechowcem życiowym; to ofiara uczucia, aż tragicznego w swoim napięciu. Walczył, śpiewał i cierpiał bohater „młodości górnej i chmurnej", zanim zginął śmiercią przemytnika na granicy.

„Młodości śpiewaj!" jest trzecią powieścią Kurka z cyklu powieści społecznych po „Grypie w Naprawie" i „Wodzie wyżej". Wśród kłębowiska trosk, zmagań, przygód wystrzela jasnym promieniem przepiękna miłość syna do matki i matki do syna. Pomimo ważności poruszonych zagadnień cała powieść staje się hymnem na cześć matki. Można ją rozmaicie nazwać: powieścią o młodości, powieścią o bezrobociu, powieścią o muzyce; lecz najsłuszniej i nade wszystko jest to powieść o matce. W przedmowie ukazuje autor wyraźnie aspekty tej symboliki: tak oto kochają ojczyznę jak najdroższą matkę nawet ci, którzy najbardziej przez los zostali dotknięci.

Daphne du Maurier: PANI NA MANDERLEY powieść. Warszawa 1939. „Rój". *Cena zł. 6.—*

Arnold Zweig: INTRONIZACJA. 2 tomy. Warszawa 1939. „Rój". *Cena zł. 14.*

W „Intronizacji", na której treść składają się głównie rządy Ober-Ostu na okupowanych terenach, kryją się dwa niezależne wątki powieściowe.

Jeden z nich przesuwa przed oczyma czytelnika starych znajomych ze „Sporu o sierżanta Griszę", snując dalsze ich losy na tle losów Ober-Ostu. Drugi wątek powieści pokazuje nam odwrotną, zakulisową stronę rządów niemieckich na okupywanych terenach w całym ich cynicznym bezwstydzie.

(dalszy ciąg na str. VI).

Stanisław Dzikowski: KOBIETA Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA. Warszawa 1939. „Rój". *Cena zł. 7.—*

Opowieść o losach kobiety szlachetnejnej wyzyskiwanej przez mężczyzn, wobec nich bezradnej i dźwigającej ciężar niezałatwionych problemów społecznych.

Zygmunt Jurkowski — PANI MINISTROWA powieść. Warszawa, „Rój" *Cena zł 7.—*

Rafał Malczewski — OD CEPRA DO WARIATA. Warszawa 1939 „Rój", str. 260. *Cena zł. 6.—*

Nigdy nie wiadomo do czego zdolny jest malarz — zwłaszcza w dzisiejszej, epoce, gdy jeden z nich stał się bogiem dla osiemdziesięciu milionów ludzi. Nie zawsze jednak artysta plastyk musi szukać ekwiwalentu sławy i wewnętrznego zadowolenia w działaniu tak odległym od jego sztuki, jakim jest polityka. Z drugiej strony jednak chęć dokładnego wyjęzyczenia się z mnóstwem spraw nie mogących ujawnić się na płótnie powoduje, że malarz chwyta za pióro i niedługo potem wyszukuje na maszynie do pisania rzeczy godne druku lub pieca.

Czytając książkę Rafała Malczewskiego: „Od cepra do wariata", pojmujemy czemu ten świetny malarz wkradł się w szranki literatury. Związany silnie z Teatrami i Podhalem, gorąco miłujący świat gór, z którym niegdyś brał się za bary jako taternik, nie mógł usiedzieć spokojnie przy sztalugach, gdy dokoła niego przekształcało się maleńkie osiedle w potężne ośrodek masowej turystyki, gdy człowiek z nizin niósł z gotówką w zanadrzu pałę, którą siłą rzeczy dobija niezapomniany czar górskiej przyrody. Śledził bacznie przez wiele swego pobytu w Zakopanem ewolucję środowiska, zmiany zachodzące w otaczającej go rzeczywistości, dzieje wzniosłych zmagań i nędzę ludzkich śmieszności. Zmogła go pasja miłości i nienawiści, wskoczył na oklep na pegaza i pognał uczciwym kłusem prozy. I właśnie ten zbiór felietonów jest owocem dojmującego pragnienia autora wzięcia udziału w pracy nad wydźwiganiem podgiewontowej mieściny do poziomu prawdziwego pępka świata, a Tatr do rzędu rzeczy wielkich, godnych uszanowania i pokornej czci.

Któż nie zna Zakopanego — Gdyby się jednak taki znalazł, posiada możność ujrzenia go w całej okazałości na stronicach tej książki. Bywalec zaś biorąc ją do ręki dozna uczucia narkomana, któremu łaskawy los podsunął sprawiedliwą dawkę wytęsknionego alkoholu.

Georges Duhamel — ŻYWOTY MĘCZENNIKÓW. Warszawa 1939. „Rój". *Cena zł. 5.—*

W powodzi książek traktujących o humanitaryzmie, który mimo wszystko przejawia się na rozpaczliwym odcinku życia jakim jest wojna, „Żywoty męczenników". Duhamela są jednym z najbardziej wstrząsających dokumentów.

Wacław Sieroszewski — DROGA DO WOLNOŚCI. Warszawa 1939. „Rój". *Cena zł. 8.—*

Fenomenalny żywot Wacława Sieroszewskiego jest najciekawszym i najbardziej przejmującym jego utworem.

K. Aszlanyj — SIEDEM RAZY PO TWARZY. Warszawa 1939. „Rój" *Cena zł. 5.—*

Powieść, młodego pisarza węgierskiego, o fascynującej treści, zawikłanej i intrydze i zawrotnym tempie akcji. Bohaterem jest bezrobotny inżynier, piękny, młody, zdolny, któremu zabrakło w życiu... łuta szczęścia. Pomimo, że uratował życie bratanka milionera, zostaje przez potentata angielskiego przemysłu potraktowany tak, jak wszyscy którzy szukają posad. Mc Phab mści się za to na milionerze, a dzieje tej zemsty — oto treść powieści.

M. Zoszczenko — DZIEJE CHOROBY. Warszawa 1939. „Rój" *Cena zł. 5.—*

Bohaterem opowiadań Zoszczenki jest „szary człowiek" sowiecki. Jest on w istocie bardzo podobny do swych szarych braci w innych państwach, jakkolwiek formy jego życia są pod wielu względami odmienne.

zykiem, utrudniającym nierzadko zrozumienie właściwych myśli Hitlera. Brakowi temu zaradził całkowicie J. Gieryński, analizując w swej książce w sposób jasny i zwięzły cele i program narodowego socjalizmu... Wywody swoje popiera autor dosłownymi cytatami i enuncjacjami Hitlera.

„Front Zachodni“ nr 6 z czerwca 1939 r.

„Mein Kampf“ może radykalnie wyleczyć z miłości do hitleryzmu. Dowiódł tego wymownie publicysta warszawski Jan Gieryński w najnowszej swojej pracy, która wywołała prawdziwą sensację w kołach politycznych i — jak mówią — w ciągu dwu tygodni rozeszła się już w nakładzie 10.000 egzemplarzy, co na stosunki polskie stanowi prawdziwy rekord. W języku francuskim i angielskim istnieje sporo streszczeń „Mein Kampf“, żadne z nich jednak nie może być zestawione z pracą p. Gieryńskiego.

„Dziennik Bydgoski“ z dnia 2 lipca

Dobrze byłoby, gdyby znalazły się jakoweś fundusze na wydanie książki tej w masowym nakładzie dla jak najszerszego spopularyzowania jej. Niechaj ludzie czytają ją, niechaj poznają jaknajdokładniej tego, który rządzi od lat kilku Trzecią Rzeszą...

„Goniec Nadwiślański“ w artykule wstępnym p. t. „Taki jest Hitler“ z dnia 28 czerwca

Autor bardzo ostro rozprawia się zarówno z tezami „Mein Kampfu“ jak i praktyką Trzeciej Rzeszy. W popularnej i przystępnej formie Gieryński odsłania prawdziwą sylwetkę wodza Trzeciej Rzeszy, kreśli historię partii narodowo-socjalistycznej oraz metody i cele polityczne Niemiec.

„Kurjer Codzienny“ 5 groszy w art. pt. „Przeczytajcie pożyteczną i aktualną książkę “Taki jest Hitler“ z dnia 25.6.

Kto chce poznać prawdziwe cele hitleryzmu i zrozumieć tajemnicę wydarzeń europejskich znajdzie na to odpowiedź w głośnej już dziś książce Gieryńskiego... Z poszczególnych półsłówek i niedomówień przy korzystaniu z innych źródeł umie Gieryński w tak barwny sposób przedstawić niebohaterskie życie Hitlera, że rozdział ten czyta się jak frapujący romans... Gieryński ma ciekawy sposób pisania. Z humorem a przytem złośliwą ironią demaskuje poszczególne etapy życia dzisiejszego führera i sposób w jaki osiągnął zawrotną karierę.

„Ostatnie Wiadomości“ (organ Zw. Podoficerów Rezerwy) z dnia 1 lipca.

Książka znajduje się do nabycia we wszystkich księgarniach, jak również w większych kioskach T-wa „Ruch“ (stacje kolejowe)

w cenie zł 3.—

za egzemplarz objętości 11 arkuszy druku.

Prenumeratorzy *„Przekroju“* zamawiający „Taki jest Hitler“ w administracji naszego pisma, i przesyłający z góry należność, otrzymują 20% rabatu.

Należność za książkę można wpłacać przekazem rozrachunkowym Nr 26 do administracji „Przekroju“

Notatki bibliograficzne

GEOGRAFIA, KRAJOZNAWSTWO

Peter Freuchen. Przygody na Arktyku. (Tytuł oryginału — „Arctic Adventure"). Przekład *A. Pańskiego.* Warszawa, (1939). Str. 385 + 3 nlb. *Zł. 8.*

POLITYKA, SOCJOLOGIA, PRAWO, EKONOMIA.

J. M. Borski. Socjalizm a faszyzm. Kryzys w socjaliźmie. Warszawa, 1939. Str. 50 + 2 nlb.

Xawery Zaleski. Istota ustroju politycznego Anglii na tle współpracy polsko-angielskiej. Warszawa, 1939. Str. 34 + 2 nlb.

BELETRYSTYKA, POEZJA, LITERATURA POLSKA.

Ludwik Maschoff. Bagno. (Powieść). Tomy I i II. Kraków, 1939. Str. 291 + 7 nlb. (I) i 231 + 3 nlb. (II) .

Józef Roth. Krypta Kapucynów. (Powieść). (Tytuł oryginału — „Die Kapuzinergruft"). Przekład *Józefa Wittlina.* Warszawa, (1939). Str. 282 + 6 nlb. *Zł. 6.*

HISTORIA, PAMIĘTNIKI

Dr Karol Dresdner. Dobroczynność publiczna w Warszawie. (Szkic historyczny). Warszawa, 1939. Str. 14 + 2 nlb.

Herman Rauschnig — b. prezydent w. m. Gdańska. Kulisy i rzeczywistość Trzeciej Rzeszy. (Tytuł oryginału — „Die Revolution des Nihilismus"). Przekład z wyd. V-go, specjalnie opracowanego przez autora — *St. Łukomskiego.* Warszawa (1939). Str. 404 + 12 nlb. *Zł. 12.*

KĄCIK ROZRYWKOWY

DLACZEGO SIĘ SPÓŹNIŁ?

Pan Piastowicz mieszka w podmiejskim osiedlu, a ponieważ pracuje w dużym sklepie spożywczym w śródmieściu Warszawy, musi jeździć do pracy pociągiem, odchodzącym ze stacji osiedla dokładnie o godzinie *szóstej* rano. Pan Piastowicz nie lubi rano wstawać, to też codziennie przychodzi na stację niemal przed samym odejściem pociągu i to idąc całą drogę krokiem bardzo szybkim. Nie spóźnia się jednak.

Tego dnia pan Piastowicz, wychodząc z domu zastał furtkę ogrodu zamkniętą na klucz. Spojrzał na zegarek, aby się upewnić, że nie wstał za wcześnie, ale nie, dochodziła szósta. Szybko sięgnął do kieszcni po klucz, otworzył furtkę, ale zamknąwszy ją znów, nie mógł wyjąć klucza. Zaciął się on w zamk ui pan Piastowicz stracił ze dwie cenne minuty, zanim uwolnił klucz z zamku. Pobiegł prędko na stację, ale pociąg zdążył odejść. Z wściekłością pan Piastowicz patrzał na wagony, szybko umykające ze stacji, gdyż uświadomił sobie, że mógł był zdążyć, gdyby...

Jak dokończyć to zdanie?

Rozwiązania z numeru 18 (20).

LÓD I WODA

Lód ma o tyle większą objętość od wody jąca w wodzie wystaje ponad jej powierzchô tej samej wadze, o ile bryłka lodu, pływanię. Po stopnieniu zatem lodu, poziom wody w szklance nie zmieni się.

ILE POŃCZOSZEK

Wystarczy wziąć trzy pończoszki, gdyż jeżeli dwie pierwsze będą niejednakowe, to trzecia będzie zawsze albo ciemna, albo jasna, a więc stanowić będzie parę z jedną z nich.

POLOWANIE NA INTRUZA

1. Noszą mundur, z wyjątkiem *wioślarza.* 2. Owoce pestkowe, prócz *jabłka.* 3. Postacie fantastyczne, prócz *Mazepy.* 4. Zwierzęta przeżuwające, prócz *dzika.* 5. Owady, poza *pająkiem.* 6. Pseudonimy literackie, z wyjątkiem *Żeromskiego.* 7. Aparaty lotnicze, które lądują, prócz *hydroplanu* (woduje). 8. Nakrycie głowy, prócz *burnusa.* 9. Wyrazy na o, prócz *kaczki.* 10. Ptaki fruwające, prócz *strusia.*

POKREWIEŃSTWO

P. Anna jest m a t k ą Henryka.